WSPOMNIENIE Z KRAINY NIEMNA

PATRIOTYZM: DOM I JESZCZE RAZ DOM

Ogólnokrajowy miesięcz... Z "Związek Polaków n... rusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLS...

NR 4(100) KWIECIEŃ 2014



Z «MAGAZYNEM» PO RAZ SETNY

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4(100) KWIECIEŃ 2014



Stare cmentarze Grodna

Stare cmentarze, katolicki oraz prawosławny, z pewnością mogą być chlubą grodnian, jednak dzisiaj faktycznie nie ma żadnej koncepcji ich zachowania

14



Życie towarzyskie w relacji pamiętnikarzy. Litwa I połowa XIX w.

Pamiętniki stanowią prezentację tradycyjnego modelu wiejsko-rezydencjonalnego, gdzie ziemiaństwo wciąż zachowywało wyłączność pozycji obyczajowo-towarzyskiej

25

Na pierwszej stronie okładki: Występ rodzinnego zespołu Sachoniów. Na pierwszym planie najmłodsza jego uczestniczka - Daria

Na ostatniej stronie: Wyroby kowalskie Andreja Tiumenowa i Walerego Hrynaszkiewicza. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.»

«Magazyn Polski» po raz setny



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Ukazanie się jubileuszowego numeru pisma jest wydarzeniem niecodziennym i powodem do dumy dla redakcji. Sądzę, że dla naszych szanownych Autorów i Czytelników - również. Fakt ten zobowiązuje do pewnych podsumowań i refleksji.

Od 2005 roku - gdy władze białoruskie zdelegalizowały ZPB - «Magazyn Polski» jest wydawany na uchodźstwie. Od tego czasu prowadzimy nową numerację, chociaż w założeniu jest to kontynuacja «Magazynu Polskiego», który był wydawany od 1992 roku.

Jeśli weźmiemy do ręki pierwsze numery pisma oraz dzisiejsze i porównamy – zauważymy, że pod względem edytorskim pismo się zmieniło. Minęło ponad 20 lat, czasy się zmieniły, a my powinniśmy podążać za ich wymaganiami, by nasze pismo swoim wyglądem nie różniło się od pism nowoczesnych. Wymagania dzisiaj - to wysoki poziom redakcyjny i edytorski (jakość grafiki, zdjęć, papieru). W starym «Magazynie» było mniej zdjęć, były one czarno-białe i tylko okładka kolorowa. Cała uwaga była skupiona na tekstach.

Żyjemy w czasach, gdy obraz odgrywa dużą rolę, szczególnie dla młodego pokolenia. Wizualna strona pisma ma spore znaczenie. Zdjęcia są ilustracjami do artykułów, ale i same w sobie są źródłem informacji i mają zachęcać do przeczytania tekstów. Obecna formuła pisma przypadła Czytelnikom do gustu.

Jednak są rzeczy niezmienne, które powinny pozostać w piśmie niezależnie od zmieniających się czasów i redaktorów. To promowanie wartości i wydarzeń ważnych dla Polaków, mieszkających na Białorusi.

Jak każda redakcja pragniemy, żeby nasze pismo docierało do jak największego grona rodaków. Ze względu na sytuację Związku Polaków nie mamy prenumeraty. «Magazyn Polski» jest rozpowszechniany przez oddziały ZPB na całej Białorusi, również przez zaprzyjaźnione instytucje i naszych sympatyków. Na prośbę zainteresowanych jest rozsyłany do szeregu instytucji, w tym do Biblioteki Narodowej Białorusi.

W docieraniu do Czytelników pomaga Internet, elektroniczne archiwum pisma znajduje się na portalu kresy24.pl, dzięki temu jest czytany przez Polaków w różnych krajach świata. Świadczy o tym poczta redakcyjna, która najczęściej przychodzi, jak na obecne czasy przystało, drogą e-mailową.

Nasza redakcja utrzymuje stały kontakt z Czytelnikami. Od kilku lat w trzeci czwartek miesiąca odbywają się Spotkania Czwartkowe, gdzie z prelekcjami występują Autorzy, promując swoje tematy. Podczas spotkań odbywają się dyskusje zarówno na «polskie tematy», jak i tematy bardziej uniwersalne.

Na Spotkania Czwartkowe jest wstęp wolny. Myślę, że wychodząc poza polskie grono – zyskaliśmy, bo nie tylko Polacy są naszymi Czytelnikami. Na łamach «Magazynu Polskiego» podejmujemy tematy istotne również dla całego społeczeństwa, jak zachowanie dziedzictwa historycznego i kulturowego. Stąd zainteresowanie naszym pismem historyków, krajoznawców, nauczycieli, działaczy społecznych. A poza tym, niestety, nie ma podobnego pisma w Grodnie w języku białoruskim. Rzadko się zdarza, że pismo mniejszości narodowej staje się ważne także dla społeczeństwa większości. Możemy z tego być bardzo dumni. Warto podkreślić, że nie tylko Polacy są w gronie autorskim i Kolegium Redakcyjnym.

Nowa inicjatywa redakcji razem z Polską Szkołą Społeczną przy ZPB - Polski Klub Filmowy «Polonia». Miłośnicy filmu będą poznawać dzieła wybitnych polskich reżyserów i dyskutować o nich. Także i na filmowe spotkania mogą przychodzić wszyscy chętni.

Przygotowując jubileuszowy numer do napisania artykułów zaprosiłam Autorów wyjątkowych: profesora Zdzisława Juliana Winnickiego, profesora Piotra Jaroszyńskiego, profesor Halinę Bursztyńską, profesora Mieczysława Jackiewicza, historyka Andrzeja Waszkiewicza, obrońcę zabytków grodzieńskich Jana Plebanowicza, Maurycego Frąckowiaka, dziennikarkę z Berlina Agatę Lewandowski. Jest też wspaniała poezja Walentyny Marii Osipowej z Witebska. To osoby zasłużone dla naszej ziemi i społeczności.

Oddając do rąk Państwa 100. numer pisma gratuluję i dziękuję wszystkim: Autorom, Czytelnikom oraz osobom i instytucjom, które nas wspierają. Chcemy nadal służyć Rodakom oraz budować więzi między Polakami a społeczeństwem na Białorusi ■



PRZY OBECNYCH RZĄDACH ZIEMIA NADAL BĘDZIE PAŃSTWOWA

Co z ziemią

Białoruskie władze nadal chcą inwestować w nieefektywne rolnictwo, do którego dołożyły przez ostatnie 10–12 lat ok. 40 mld dolarów.

Białoruskie rolnictwo wciąż funkcjonuje według wzorców sowieckich, przynosząc straty dla budżetu państwa. To wiedzą wszyscy. - Na Białorusi prywatnej własności ziemi nie będzie, przynajmniej jeszcze nie teraz - powiedział zastępca naczelnika ds. zarządzania gospodarką przy Administracji Prezydenta – Piotr Kazakiewicz.

Zdaniem Kazakiewicza, białoruskie przedsiębiorstwa rolne wielokrotnie udowodniły zdolność do efektywnej pracy, bez posiadania prawa własności ziemi. Co za obłuda! Wg Kazakiewicza, istnieje alternatywa w postaci dzierżawy. Ziemia ma pozostać w rękach państwa i w najbliższym czasie będzie jak przedtem oddawana w dzierżawę na 99 lat.

Wydawałoby się, że czasy komunizmu pokazały, że jeśli nie ma własności prywatnej, szczególnie w rolnictwie, to nigdy nie będzie ono ani konkurencyjne, ani efektywne.

Dlatego kupujemy żywność w Polsce.

W całym cywilizowanym świecie już od dawna rolnictwo rozwija się w oparciu o prywatną własność ziemi.

Wieś białoruska woli utrzymywanie dotychczasowego stanu rzeczy i głosuje na Łukaszenkę. Oby nie było gorzej – często słyszy się tam.

Jądrownia i BRSM

Łukaszenko podpisał dekret nr 118, na mocy którego elektrownia jądrowa w Ostrowcu (obwód grodzieński) będzie miała status «ogólnobiałoruskiej budowy młodzieżowej».

Pomysł żywcem wzięty z czasów ZSRR. W latach 70. ogłaszano budowy na krańcach imperium sowieckiego, bo deportacji już nie było, a chętnych do prac tam - też. Były to akcje propagandowe, ludzi wyjeżdżających tam nazywano wspólczesnymi bohaterami.

Dekret ustanawia porządek nadania statusu «ogólnobiałoruskiej młodzieżowej budowy» obiektom będącym na etapie budowy. - Tworzenie zespołów studenckich do pracy na budowach spoczywa na Białoruskim Republikańskim Związku Młodzieży (BRSM). Biorąc pod uwagę szczególne znaczenie strategiczne białoruskiej elektrowni jądrowej, budowanym obiektom nadaje się status ogólnobialoruskiej młodzieżowej budowy – napisano w komentarzu do dekretu.

W skrócie

Przy drodze dojazdowej do przejścia granicznego z Białorusią billboard przypomina o białoruskich więźniach politycznych.

Międzynarodowa organizacja «Reporterzy bez granic» włączyła Centrum Operacyjno–Analityczne przy prezydencie RB na światową listę wrogów Internetu.

Pośrednicy wizowi zarabiają na obywatelach Białorusi od 5 do 10 mln euro rocznie – uważają eksperci z Białoruskiego Instytutu Studiów Strategicznych w Mińsku.

Generalny sztab białoruskiej armii prowadzi mobilizację rezerwistów, którzy odbyli obowiązkową służbę w wojskach ochrony pogranicza lub w siłach wewnętrznych.

Do końca 2014 roku na Białorusi będzie stacjonowało około tysiąca rosyjskich żołnierzy.

W dzień św. Kazimierza 4 marca w południe z wieży kościoła pobernardyńskiego zabrzmiała melodia «Arii z kurantem» Moniuszki, wykonana przez Aleksandra Trofimczyka, trębacza z Orkiestry Dętej przy ZPB.

W Połocku i Nowopołocku w ramach Programu Bezpieczeństwa Demograficznego trwa akcja przeciwko aborcji «Razem – w obronie życia».

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



JAN PAWEŁ II

Pamięci Wielkiego Polaka

27 kwietnia w Watykanie odbędzie się kanonizacja Jana Pawła II.

W Polsce odbywają się konferencje, wystawy, konkursy, są nowe publikacje. Centrum Myśli Jana Pawła II zrealizuje cztery projekty w Warszawie. Obchody rozpoczną się od czuwania na pl. Piłsudskiego w 9. rocznicę śmierci papieża, 25 kwietnia - uroczysty koncert pod patronatem Prezydenta RP, 26 - czuwanie i Event Światła, a 27 - transmisja Mszy św. kanonizacyjnej z Rzymu.

Festiwal «Gorzkie Żale», odbędzie się pod hasłem, «40 dni na pustyni». Zaplanowano osiem przedstawień teatralnych w przestrzeni miejskiej. Ponadto zorganizowane zostaną koncerty pasyjne, animacje dla dzieci i warsztaty kulinarne.

Będzie obchodzone 10-lecie programu stypendialnego m.st. Warszawy. Idea stypendiów została zapoczątkowana przez Lecha Kaczyńskiego w 2005 r. To najbardziej owocujący pomnik Jana Pawła II, stypendia wsparły rozwój blisko 5,5 tys. uczniów i studentów.

Ważny film

Znany reżyser Robert Gliński nakręcił film «Kamienie na szaniec», wg powieści Aleksandra Kamińskiego.

Autor oparł fabułę na autentycznych wydarzeniach z marca 1943 r. w okupowanej Warszawie. Książka zajmuje szczególną pozycję w kanonie lektur szkolnych.

Film skłania odbiorcę do myślenia, jest ważnym głosem w dyskusji o Polsce współczesnej, o patriotyzmie. Bohaterska postawa i działalność młodych ludzi były efektem wychowania w II Rzeczypospolitej – wychowania odebranego w harcerstwie, rodzinie i szkole.

Reżyser filmu powiedział: «Zrobiłem film o bohaterstwie, przyjaźni i miłości. Ci fajni i żywotni chłopcy mają ideały, wierzą w wartości, oddają za nie życie. Chłopcy, którzy byli wtedy wspaniali i mieliby wspaniałe życie, gdyby nie wojna, która to życie skończyła. Ich dylematem było: strzelać, czy nie strzelać; zabijać, czy nie zabijać; opiekować się chorą matką, czy iść do powstania. I oni w tej trudnej historycznej potrzebie umieli się zachować».

W skrócie

W Muzeum Chopina w Warszawie otwarto wystawę «Powiedzcie podziękowanie Kolbergowi za jego mozolną pracę» z okazji 200. rocznicy urodzin prekursora europejskiej folklorystyki.

Z okazji kanonizacji Jana Pawła II Skarbnica Narodowa wydała dwa medale pamiątkowe – złoty i srebrny w limitowanej serii 25 tys. egzemplarzy.

Polskie szpitale przyjęły na leczenie ponad 120 osób rannych podczas zamieszek na kijowskim Majdanie.

Niestabilna sytuacja na Krymie spowodowała, że do Polski przybyła pierwsza 32-osobowa grupa Tatarów i poprosiła o status uchodźcy. Także Polacy z Krymu poprosili o azyl polityczny.

W książce «Oddziały wyklętych» historyk Szymon Nowak opisuje działania 22 oddziałów antykomunistycznej partyzantki po zakończeniu wojny, walczących o wolną Polskę, w tym na Kresach Wschodnich.

Jan Karski, legendarny kurier Państwa Podziemnego, przyszedł na świat sto lat temu 24 kwietnia.

Mija 100. rocznica śmierci (6 kwietnia) malarza Józefa Chełmońskiego, reprezentanta realizmu.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Zimowa Olimpiada

XI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne Karkonosze 2014 odbyły się w dn. 23 lutego-1 marca.

Zimowe Igrzyska Polonijne zgromadziły około 600 sportowców z różnych krajów świata, trwały cały tydzień. Uczestnicy igrzysk zmagali się w 10 dyscyplinach sportowych: biatlonie, biegach narciarskich, wieloboju łyżwiarskim, short tracku, saneczkarstwie lodowym, narciarstwie alpejskim, snowboardzie, nordic walking, hokeju na lodzie. Zawody odbywały się na obiektach sportowych Jeleniej Góry, Karpacza, Szklarskiej Poręby, Sobieszowa, a nawet w czeskim Jabloncu. Z powodu braku śniegu organizatorzy musieli zmienić regulamin niektórych konkurencji. Nad przebiegiem rywalizacji czuwała Dolnośląska Federacja Sportu.



Podczas zawodów narciarskich

W Zimowych Igrzyskach Polonijnych uczestniczyło 65 sportowców z Grodna, Brześcia, Wołkowyska i Lidy z klubu sportowego «Sokół» przy ZPB. Drużyna zdobyła 46 medali, w tym 17 złotych, 19 srebrnych i 10 brązowych. Z tym wynikiem nasi sportowcy uplasowali się na czwartym miejscu w generalnej klasyfikacji medalowej. To najlepszy wynik sportowców ZPB w historii ZIO. Nagrody zdobyli w wieloboju łyżwiarskim, nordic walkingu, narciarstwie alpejskim, saneczkarstwie, short tracku i igrzyskach retro.

Najwięcej medali pojechało na Litwę, łącznie 160. Drugie miejsce zajęła drużyna z Czech, a trzecie z Rosji.

Walny zjazd «Forum Polonii»

W Stacji Naukowej PAN w Wiedniu w dn. 9 marca odbył się walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy Wspólnoty Polskich Organizacji w Austrii «Forum Polonii».

W obradach Zjazdu uczestniczyli goście: wiceprezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusz Bonisławski, prezydent honorowy Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusz Pilat, dyrektor Stacji Naukowej PAN prof. Bogusław Dybaś.

Dariusz Bonisławski podkreślił wagę wydarzeń kulturalnych, które realizuje «Forum Polonii» oraz pozytywną współpracę. Zwrócił uwagę na rolę języka polskiego dla rodzin mieszkających w Austrii, które w przyszłości liczą się z możliwością powrotu do Polski. Tadeusz Pilat, podkreślił ważną rolę jaką odgrywa Forum Polonii we współpracy z innymi polonijnymi organizacjami. Zwrócił uwagę na wysoką jakość projektów realizowanych przez «Forum Polonii», omówił problem migracji zarobkowej Polaków oraz rolę środowisk polonijnych jaką mogą odegrać w tym nowym zjawisku.

W pierwszej części obrad wysłuchano sprawozdania prezes za okres mijającej kadencji, sprawozdanie finansowe Skarbnika oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, udzielające absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Następnie odbyły się wybory: ponownie na stanowisko prezesa WPOwA została wybrana Teresa Kopeć, wybrano także członków Zarządu, członków Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

W drugiej części zjazdu uczestnicy obradowali nad propozycjami do zmian w statucie WPOwA «Forum Polonii». Dyskutowano na temat wewnętrznej współpracy organizacji zrzeszonych w «Forum Polonii» oraz wnioskami, które wpłynęły podczas walnego zjazdu.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

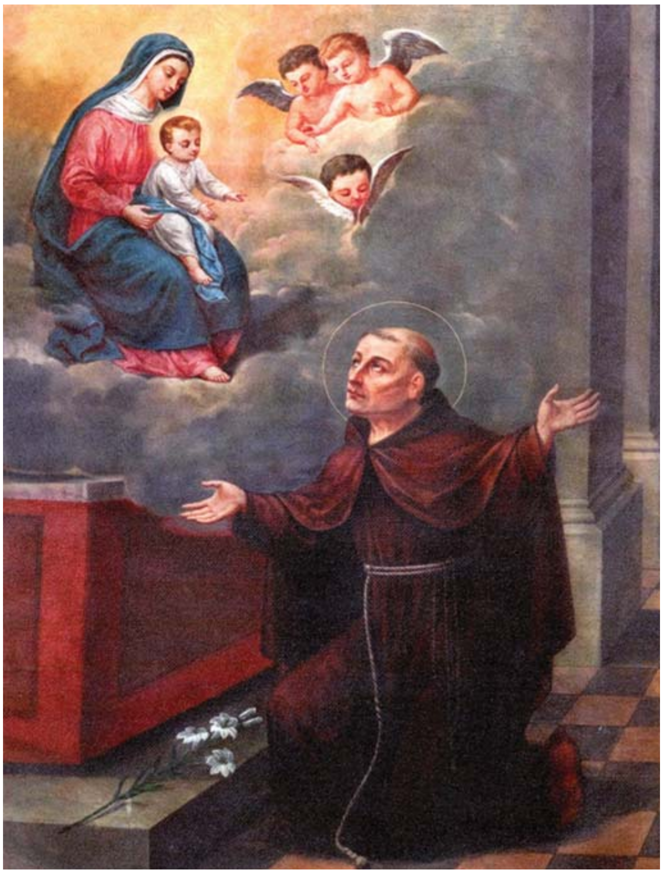
Rok św. Jana z Dukli

Na 600-lecie urodzin Sejm RP podjął uchwałę, ogłaszając rok 2014, Rokiem tego świętego bernardyna.

W 2014 r. przypada również 275. rocznica ustanowienia go patronem Polski. W Roku Jubileuszowym w sposób szczególny uroczyście celebrowane będą uroczystości odpustowe 8 lipca w polskich kościołach, których patronem jest św. Jan z Dukli. Uroczystości jubileuszowe odbędą się też na Ukrainie, gdzie przez wiele lat przebywał i pracował św. Jan z Dukli. We Lwowie, którego św. Jan jest patronem, uroczystość odpustową poprzedzi triduum modlitewne w dniach 5, 6 i 7 lipca. Natomiast w Żytomierzu centralnym uroczystościom 8 lipca będzie przewodniczył abp Piotr Herkulan Malczuk OFM, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej.

W r. 1440 Jan przyjął święcenia kapłańskie. U franciszkanów przebywał ok. 25 lat, następnie w 1463 r. przeszedł do klasztoru Bernardynów, pracując głównie we Lwowie, gdzie zmarł w 1484 r. i został pochowany w kościele Bernardynów. Wstawiennictwu świątobliwego bernardyna przypisywano wiele uzdrowień. Światły, prawy, gorliwy kapłan i zakonnik odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej, dlatego też w ikonografii często jest przedstawiany razem z Maryją.

Beatyfikacji Jana z Dukli dokonał papież Klemens XII 21 stycznia 1733 r., zaś wkrótce ten sam papież ogłosił bł. Jana patronem Polski i Litwy. Kanonizacji błogosławionego bernardyna dokonał Jan Paweł II 10 czerwca 1997 r. w Krośnie.



Obraz przedstawiający Świętego

Bitwa pod Racławicami

Miała miejsce 4 kwietnia 1794 r., w czasie insurekcji kościuszkowskiej, pod wsią Racławice, obecnie w Małopolsce.

Po ogłoszeniu przez Tadeusza Kościuszkę rozpoczęcia powstania na ziemiach polskich w Krakowie 24 marca1794 r., było tylko kwestią czasu, kiedy siły rosyjskie będą interweniować w celu stłumienia powstania. Oddziały rosyjskie wyruszyły pod dowództwem gen. Denisowa. Jednocześnie powstańcy ruszyli na siły przeciwnika, chcąc rozbić je i przebić się w stronę Warszawy, by wzniecić tam powstanie.

Do bitwy doszło niedaleko Racławic. Wojska polskie posiadały znaczącą przewagę liczebną, jednak z drugiej strony spora część wojska była źle wyposażona i uzbrojona. Dowództwo rosyjskie z kolei popełniło błędy, rozdzielając swoje siły na dwie części. W zamierzeniu miało to służyć do oskrzydlenia wojsk polskich, w praktyce okazało się, że przeciw wojskom polskim musiała walczyć jedynie część wojsk rosyjskich pod dowództwem Tormasowa, który nakazał atak.

Natarcie Rosjan zakończyło się niepowodzeniem, później zaś zaatakował Kościuszko. Obawiając się, że nadejście reszty sił rosyjskich może zmienić korzystny układ sił, nakazał atak na pozycje rosyjskie i zdobycie ich dział. Po brawurowym ataku chłopskich kosynierów Rosjanie utracili swoją artylerię, potem zostali rozbici. Przybyła na pole bitwy reszta sił rosyjskich nie podjęła walki, wycofując się po oddaniu zaledwie kilku strzałów.

W wyniku wygranej wojsk polskich, pomimo niezbyt dużego znaczenia militarnego, pozwoliła podnieść morale powstańców już w dwanaście dni po rozpoczęciu powstania.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Na Jarmarku Kaziukowy

Jak co roku na Kaziukach w Grodnie rękodziałacze ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB prezentowali swoje wyroby, wyczarowane podczas długich wieczorów zimowych. Tradycyjnie królowały palmy, pisanki i dekoracje na stół wielkanocny, które na Jarmarku Kaziukowym cieszą się największym wzięciem. Hitem okazała się palma ze słomki. Można było też nabyć ręcznie wykonane lalki i anioły, wyroby kowalskie, rzeźby, koszyczki z wikliny, rękodzieła ze słomki, kompozycje kwiatowe, serwety i serwetki zrobione szydełkiem. Nie zabrakło też smakołyków własnej roboty, które można było kupić po cenach okazjonalnych.

Z programem piosenek ludowych wystąpiły: trzypokoleniowy rodzinny zespół Sachoniów z Lidy oraz zespół «Przyjaciele» z pobliskiej Zareczanki.



IRENA WALUŚ

Występ rodzinnego zespołu Sachoniów z Lidy podbił serca publiczności

ym



Irena Waluś

Na jarmarku było w czym wybierać!





Irena Waluś

To, co mama robi - jest bardzo ładne!


IRENA WALUŚ

NOWIKI K. SOPOĆKIŃ. KRZYŻ PAMIĘCI GEN. J. OLSZYNY-WILCZYŃSKIEGO, USTANOWIONY PRZEZ STRAŻ MOGIŁ POLSKICH W 1991 R.

Wspomnienie z krainy Niemna

ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI

Pierwszy numer «Magazynu Polskiego» (i jednocześnie pierwszy numer polskojęzycznego czasopisma «Pryzmat» wydawanego przez A. Pruszyńskiego) nabyłem w Mińsku, w kiosku z dewocjonaliami i literaturą religijną, umiejscowionym przy głównym wejściu «Czerwonego kościoła». Kiosk dysponował wówczas prawie wyłącznie wydawnictwami w języku polskim.

Dzisiaj w tym samym miejscu przy najsłynniejszym polskim kościele w Mińsku takiej literatury praktycznie już nie ma. Jest tylko białoruskojęzyczna. Na drzwiach kościoła wisiała napisana po polsku odręczna informacja o terminach Mszy św. Dzisiaj…

Z redakcją «Magazynu» poznałem się nieco później w grodzieńskiej siedzibie ZPB. Miesięcznik rozprowadzany wraz z prenumeratą «Głosu znad Niemna» uznałem za najlepsze pismo, wydawane przez Rodaków dla potrzeb szerokiego kręgu czytelniczego poza granicami Macierzy. Odtąd przy każdej okazji pobytu w Grodnie odbierałem paczkę kolejnych numerów, a przywoziłem własne teksty. Stałem się jednym z autorów czasopisma, które w pełni uznałem za swoje i promowałem w środowisku wrocławskim. Sekretarz redakcji Ania Bubko – gdy długo nic nie przywoziłem albo nie przysyłałem, upominała mnie «Jak to «Magazyn» bez pana?». Przyjaźniłem się również z grodzieńskimi – polskimi mediami elektronicznymi, reprezentowanymi przez zacne Redaktorki Irenkę Waluś i Joasię Niemczynowską (kiedyś rankiem w hotelu «Turist» znienacka usłyszałem z «toczki» swój własny głos w ramach emitowanego wywiadu).

«Magazyn» był oczekiwany w środowisku polskim Białorusi. Mogłem to stwierdzić osobiście w ramach spotkań z Rodakami na całej Grodzieńszczyźnie, Nowogródczyźnie i tej części Mińszczyzny, jaką poznałem. Dział historyczny przypominał o wielkich postaciach i wielkich wydarzeniach, krajoznawczy opisywał Ziemię Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej i Melchiora Wańkowicza. «Wstępniak» naczelnego redaktora wprowadzał nie tylko



IRENA WALUŚ

KODZIOWCE. KRZYŻ W MIEJSCU BITWY 101. REZ.P.UŁ. WE WRZEŚNIU 1939 R.

w specyfikę numeru, ale też podkreślał istotne dla polskiej mniejszości zagadnienia bieżące. Nie brakowało rubryki dla młodych, humoru i listów. Widząc, jak popularne jest na Białorusi wędkarstwo, namawiałem Eugeniusza na rubrykę «Na haczyku» ale jakoś nie było brania. Ostatnie teksty, jakie przekazałem opublikowano w roku 1999/2000. Później złożony ciężką chorobą nie pisałem aż do objęcia redakcji przez Irenę Waluś, która przywróciła czasopismu jego posłannictwo i znakomicie podniosła poziom.

Moje spotkania z Rodakami znad Niemna, Szczary, Mołczadki, Świtezi oraz z Puszczy Nalibockiej wynikały z potrzeby serca, ciekawości Kraju, do jakiego przez dziesięciolecia nie było dostępu zaś przede wszystkim z prowadzonych badań naukowych i swoistej misji, jaką podjęliśmy w akademickim środowisku Wrocławia – a którą nazwaliśmy «Straż Mogił Polskich» – na Wschodzie.

Działalność, przewidziana początkowo jako odnajdywanie i upamiętnianie stalowymi Krzyżami SMP mogił żołnierskich, partyzanckich i ofiar martyrologii polskiej, natychmiast przerodziła się w ścisłą współpracę z ZPB, zwłaszcza z oddziałami terenowymi, pośrednictwo w załatwianiu różnych spraw na rzecz Rodaków, zaopatrzenie w literaturę polską i wreszcie - w działalność oświatową, realizowaną w formule miejscowych Dni (spotkań) Kultury Polskiej. Okazało się bowiem, że odwiedzani przez nas Polacy z ogromnym zaangażowaniem uczestniczyli w upamiętnianiu mogił żołnierskich, AK-owskich i ofiar wielostronnego terroru, jakiemu poddawani byli tutejsi nasi Rodacy, a ponadto byli niezwykle chłonni spotkań naukowych, pogadanek, wystaw oraz prezentacji filmowych. Tak obok misji upamiętniania powstała równoległa akcja, jaką nazwaliśmy «Wszechnicą Polską na Wschodzie». Zamierzaliśmy naszymi akcjami objąć także środowiska polskie na Litwie i Ukrainie, co zresztą czyniliśmy, ale większość zadań prowadziliśmy na Białorusi, gdzie Rodaków było i jest najwięcej, i którzy nas zachwycili swą postawą, mentalnością i szczerym przyjęciem.

Szczególnie wspominam piękne i oczekiwane przez środowisko miejscowego oddziału ZPB Dni Kultury Polskiej w Wołkowysku, gdzie przez szereg lat w samym centrum miasta w tutejszym domu kultury w wypełnionej po brzegi sali pod przewodem zacnej pani Sadowskiej przygotowywaliśmy odczyty i prelekcje, pokazy filmów polskich, tematyczne wystawy historyczne oraz prezentacje książek, które następnie zasilały miejscową bibliotekę ZPB. «Dni» rozpoczynaliśmy od upamiętnienia Krzyżem, akademią oraz uczestnictwem w przepięknych występach artystycznych, jakimi raczyli nas Gospodarze.

Podobny charakter miały akcje w równie wspaniałym Iwieńcu, gdzie grupa zaangażowana pod przewodnictwem Teresy Sobol uczestniczyła w akcji upamiętniania, a następnie całe miasteczko uczestniczyło w spotkaniu oświatowo-kulturalnym.

W taki lub zbliżony sposób współpracowaliśmy z środowiskami ZPB w Lidzie, Nieświeżu, Indurze, Mińsku, Kojdanowie – Dzierżyńsku (na Litwie zaś w arcypolskich Ejszyszkach). Poznawaliśmy Ludzi i Kraj. Niektóre z tych akcji opisywałem w reportażach kierowanych do «Głosu znad Niemna», ale też do czasopism w Polsce i Wielkiej Brytanii. Odzew był zawsze. Zawsze dobry, a często początkujący jakieś pozytywne działania dla kresowych Rodaków. Z tych peregrynacji narodziły się także niezwykle wartościowe (dziś już dokumentalne) reportaże dla TVP i TV Polonia, które pomagałem zrealizować red. Ewie Straburzyńskiej w ramach cyklu «Polacy na Białorusi».

Odrębną piękną kartą współpracy były kontakty z Towarzystwem Polskich Plastyków, prowadzonych przez Trzech Muszkieterów pędzla Rysia Dalkiewicza, Stasia Kiczkę i nieodżałowanej pamięci Wacka Danowskiego. Były też spotkania niezwykłe, jak te nad Kanałem Augustowskim, gdzie samotna pani Opolska dzieliła się z nami kolejami swego żywota, Romek Trembowicz oprowadzał po bohaterskich Kodziowcach, a nieżyjący już, niestety, p. Urbanek - syn ostatniego strażnika Kanału w Niemnowie - oprowadzał po prywatnym muzeum, jakie zainstalował w swoim

garażu. W Lidzie, gdzie pan Stanisław Pacyno wskazywał nam miejsca polskiej martyrologii i chwały w całym powiecie. Tak trafiliśmy do Wawiórki, Naczy, Niecieczy, Bielicy i wielu innych miejscowości, gdzie spotykaliśmy niemal wyłącznie Polaków, żyjących tu od dziada pradziada i zawsze ciekawych Polski oraz tego, czy o nich pamięta.

Niezwykłe spotkania w Miadziole i Kobylniku – Naroczy, urok zaścianka w Bohatyrewiczach i - znów użyję tego słowa - niezwykłe spotkania w chutorach Puszczy Nalibockiej, dokąd wprowadzała nas nieoceniona Tereska Sobol, na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Puszcza i okolice słynące z epopei Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK przywitała nas miodem i polskim słowem w Koźlikach, Nalibokach i wszędzie, gdzie dotarliśmy. Zdarzenia były tak niezwykłe, że zdaje się cofał czas, gdy ubranego w polową rogatywkę Ryśka Olejniczaka pewna starsza pani wzięła za… legionistę chorążego Nurkiewicza!

Nie sposób w krótkim wspomnieniu opisać tych wszystkich spotkań i wydarzeń. Jedno lub dwa choćby wszak wypada przywołać. W głębokich nalibockich lasach niedaleko legendarnego jeziora Kromań trafiliśmy do chutorka, już pełniącego wartę w Niebie pana Mozolewskiego. Gdy Go poznaliśmy, zbliżał się do 90–tki. Ucieszony spotkaniem Rodaków z ukochanej Polski opowiadał o martyrologii, jaką przeżyły te strony za okupacji sowieckiej i niemieckiej. Podarował nam własnoręcznie wykonywane świece woskowe, a wzruszył ostatecznie zwłaszcza nas wrocławian tym, że wpłacił 50 tys. rubli na… ofiary wielkiej powodzi w Polsce! No i prenumerował «Głos znad Niemna»! Jego sąsiad pan Jurewicz z kolei uczył nas Puszczy jako wieloletni leśniczy i… piosenek patriotycznych,



IRENA WALUŚ

KRZYŻ STRAŻY MOGIŁ POLSKICH USTANOWIONY W 1997 R. NA CMENTARZU W SYLWANOWCACH W INTENCJI ŻOŁNIERZY 1939 R.

jakich dotąd nie słyszeliśmy. A tylu by jeszcze przypomnieć: o cioci Albinie z Starzynek: w Jej chacie stacjonował sztab Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego, Staszku z Nieświeża, zacnych duchownych jak ks. Junik z Rubieżewicz, ks. Stanisław z Wawiórki i Lidy, ks. Żylis z Indury, ks. Puzyna z Oszmiany, a także Krysia Timoszko z Kojdanowa, Kazik Choder z Lidy i zacna Grażyna Pacynówna, niezwykła rodzina państwa Hołowniów z Indury, Bohatyrewiczowie z Bohatyrewicz, mińska grupa pani Marczukiewicz, rodzina Niżewiczów z książęcego Nieświeża, państwa Giebieniów z Lidy, rodzinę Boradynów z Nowogródka i wielu, wielu Innych. O tuzach ZPB, takich jak Tadeusze Gawin i Malewicz, nie wspominając, bo Ich znają wszyscy. Opisowi tych oraz innych cudownych postaci Rodaków z Krainy Niemna poświęciłem drugą część wydanej w 2000 roku książki zatytułowanej «Szkice i obrazki zaniemeńskie». Z każdego z Nimi spotkania wychodziłem duchowo bogatszy i życiowo skromniejszy.

Nie zapomnę nigdy lidzkich i nowogródzkich borów, Krainy Wieszcza do Nowogródka przez Cyryn, Worończę i wszystkie te «Panatadeuszowe» byłe zaścianki: Zaosie, Podhajny, Hreczehy i Szantyry, Soplicowo, gdzie spotkałem ostatnią tamtejszą szlachciankę panią z Dmochowskich Małachowską, która w tej głuszy nas przemoczonych po ulewnych deszczach częstowała gorącym kakao.

Nie zapomnę Niemna, który widziałem od niemal źródeł za Stołpcami i w innych miejscach aż do litewskiego Jurborka. Pięknych pól jasnych latem i szarosmutnych jesienią. Wszystko to Ziemia dobrych Ludzi, których szanuję, a z wieloma do dzisiaj przyjaźnię.

Straż Mogił Polskich (Koledzy Mikołaj Iwanow, Paweł Zworski, Zygmunt Kijak, Zbyszek Klewin, Krzysztof Popiński, Paweł Kamiński, Ryszard Olejniczak i ci, którzy dołączyli później) już nie istnieje. Zostały przyjaźnie, wspomnienia i to co najważniejsze: polskie Znaki Pamięci – Krzyże Straży Mogił Polskich, osadzone od Nowików pod Grodnem przez Naczę i Nieciecz pod Lidą, Iwieniec z okolicami, Kojdanów, męczeńskie Kuropaty aż po ihumeńską szosę śmierci, cmentarze I Korpusu Polskiego w Bobrujsku i w dalekich Cichiniczach pod Żłobinem niedaleko Dniepru.

Jestem dumny z tej pracy, wdzięczny Kolegom oraz Rodakom z Białorusi, którzy w tym dziele pomagali. Proszę ich w tym miejscu o opieką nad tymi Znakami Wiary i Polskości ■

Utracone świątynie katolickie Grodna

To tytuł nowej książki Wiktora Sajapina, która ukazała się w tym roku w wydawnictwie JurSaPrint. Wydanie pobłogosławił i wstępem opatrzył Ordynariusz Grodzieński ks. bp Aleksander Kaszkiewicz.

Autor przedstawia dzieje świątyń i klasztorów, których już nie ma na mapie miasta. Swoje badania opiera na materiałach archiwalnych. Fara Witoldowa, najstarszy kościół Grodna, został wysadzony w powietrze na rozkaz sowieckich władz Grodna w 1961 roku. Tragiczny los kościoła i klasztoru Karmelitów rozpoczyna się w 1845 roku, gdy przez władze carskie został skasowany. Podczas powstania styczniowego w klasztorze więziono powstańców. W podziemiach kościoła obecnie znajduje



się restauracja, a na miejscu wspaniałej świątyni w stylu wileńskiego baroku mieści się bank. I tylko stylizowana bryła fasady swoim kształtem przypomina kościelną.

Gmach klasztoru dominikańskiego zachował się, chociaż nieraz był przebudowywany. Natomiast barokowy kościół pw. NMP Różańcowej, podczas konsekracji którego był obecny polski król Władysław IV, w 1875 roku przez władze zaborcze został zniszczony.

Na miejscu klasztoru i kościoła ss. Bernardynek obecnie znajduje się teatr dramatyczny, który swoją architekturą miasta nie upiększa, a raczej szpeci. W 1967 roku władze podjęły decyzję o całkowitym wyburzeniu gmachów. Rok wcześniej została wyburzona dzwonnica kościoła Pobrygidzkiego. Autor książki podaje, że przygotowano projekt odbudowy dzwonnicy.

W książce jest spora ilość zdjęć, przypominających o wspaniałych zabytkach, które przez wieki upiększały Grodno. I tylko pamięć nam pozostała…

Szlakami powstania 1863

To bogato ilustrowana broszura autorstwa Edwarda Dmuchowskiego, wydana do 150. rocznicy powstania styczniowego.

Czy może Państwu brakuje pomysłów na spędzenie weekendu albo na ułożenie trasy wycieczki krajoznawczej dla grupy przyjaciół, własnej rodziny czy młodzieży szkolnej i studenckiej? Zapoznanie się z tym wydaniem na pewno pomoże podjąć decyzję.

Autor proponuje trzy trasy śladami powstania styczniowego i miejsc pamięci na terenie Grodzieńszczyzny, Polesia i obwodu mińskiego.

Pierwsza trasa, proponowana przez autora, liczy 400 km i roz-



poczyna się od zwiedzania miejsc pamięci w Mińsku, dalej prowadzi przez Borowlany, wieś Plebań, potem przez Mołodeczno i Wołożyn. Stamtąd warto pojechać do wsi Mochnacze i, oczywiście, do Lidy, gdzie znajduje się kilka miejsc związanych z powstaniem. Dalej wycieczka prowadzi do Naczy, przez Szawry, Wawiórkę, Iszczołnę, Żołudek, Pacewicze i Jeziory.

Drugi dzień jest przeznaczony na zwiedzanie miejsc pamięci w Grodnie i okolicy, gdzie ich jest najwięcej, trasa liczy 200 km. Trzecia wycieczka obejmuje Polesie i obwód Miński.

W broszurce jest dołączona mapa ze wszystkimi trasami, która pomoże dokładnie zaplanować podróż.

Przygotowała
Irena WALUŚ

Patriotyzm: dom i jeszcze raz dom



Piotr JAROSZYŃSKI

Pamiętając o odzyskaniu niepodległości, musimy sobie ciągle przypominać i uświadamiać, że wolność nie przyszła sama i nie spadła z nieba. Bo nawet jeśli stała za tym ostatecznie Opatrzność, to przecież najpierw było pragnienie w milionach serc, a serce zachęcało do myśli, a jedno i drugie torowało drogę do czynu. Niepodległość to wynik splotu wielu okoliczności, ale bez zbiorowego czynu Polaków mieszkających w ojczyźnie i na emigracji nie byłoby nic.

Albo byłoby czy raczej byłyby: Prusy, Rosja i Austria, ale nie Polska. I nawet jeśli dziś stan naszego kraju spędza nam sen z powiek, to jednak mamy Polskę i możemy mówić po polsku. A gdyby nie tamta niepodległość, mówilibyśmy jedni po niemiecku, drudzy po rosyjsku, w szkole, w pracy, w kościele i w domu. Choć wszystkie języki są w pewien sposób piękne, to przecież dla każdego narodu jego własny język musi być najpiękniejszy. Dla Polaka takim językiem jest polski i nie ma większej katorgi niż przymus mówienia w języku obcym o tym, co sercu najbliższe.

Jeżeli niepodległość najpierw musi być w sercu, aby stała się rzeczywistością, to gdzie takiego serca szukać, zwłaszcza w czasach trudnych, czasach niewoli? Takim miejscem jest dom. Gdy w domu nie ma Polski, nie będzie jej nigdzie: ani w szkole, ani w państwie, ani w kościele. Dlatego czytając wspomnienia wielkich Polaków, którzy brali udział w walce o wolność ojczyzny i to na różnych frontach, wszędzie spotykamy ten sam fenomen: mój dom był polski, bo mama, bo tatuś, bo dziadek, bo babcia, bo krewni, bo przyjaciele - oni wszyscy kochali Polskę. I dawali temu wyraz na różne sposoby, jeden przez pracę na niwie gospodarczej, inny przez pracę na roli, jeszcze inny przez rozwój talentów artystycznych, a wszyscy przez troskę o szlachetność postępowania, modlitwę, znajomość ojczystych dziejów i kultywowanie ojczystego języka. Patriotyzm nie może być tylko abstrakcją albo czystą emocją, patriotyzm musi przenikać całego człowieka i to od najmłodszych lat.

Zajrzyjmy choćby do wspomnień Ignacego Jana Paderewskiego, jednego z największych wirtuozów fortepianu, który swoją sławę umiejętnie wykorzystywał dla propagowania dobrego imienia Polski i do upominania się o jej prawa. Spotykał się z najważniejszymi politykami świata, pisał memoriały, tłumaczył, wyjaśniał, prosił i błagał: bez niepodległej Polski nie będzie szczęścia ani w Europie, ani w świecie. Jednoczył Polonię rozbudzając patriotyzm oparty na poczuciu współodpowiedzialności, gdy zaś wolność stała się faktem, nie wahał się samemu służyć jako premier polskiego rządu. Skąd tyle energii, determinacji, wytrwałości, patriotyzmu? Odpowiedź jest prosta: najpierw był dom, polski dom, dom ubogi, ale szlachetny.

Patriotyzm nie może być tylko abstrakcją albo czystą emocją, patriotyzm musi przenikać całego człowieka i to od najmłodszych lat

Paderewski tak wspomina: «Początek mego życia był zupełnie zwykły. Urodziłem się bardzo dawno temu w małej wiosce na Podolu, które dziś już do Polski nie należy, ale ongi wchodziło w skład ziem dawnej Rzeczpospolitej. Wieś ta nazywała się Kuryłówka. Było to jedno z najcudowniejszych miejsc na świecie» (Pamiętniki, Warszawa 1986, s. 17). Tak opisuje swe rodzinne strony mistrz fortepianu, który wiele lat później, gdy stał się sławny, zamieszkał w pałacu z widokiem na jezioro Genewskie i malownicze Alpy. A jednak najbliższa sercu pozostawała Kuryłówka. Tam był rodzinny dom. Tam w domu było pianino, na którym mały Ignaś, mając zaledwie trzy lata, rozpoczął pierwsze próby, uderzając jednym palcem w klawisze. Tam był ojciec,



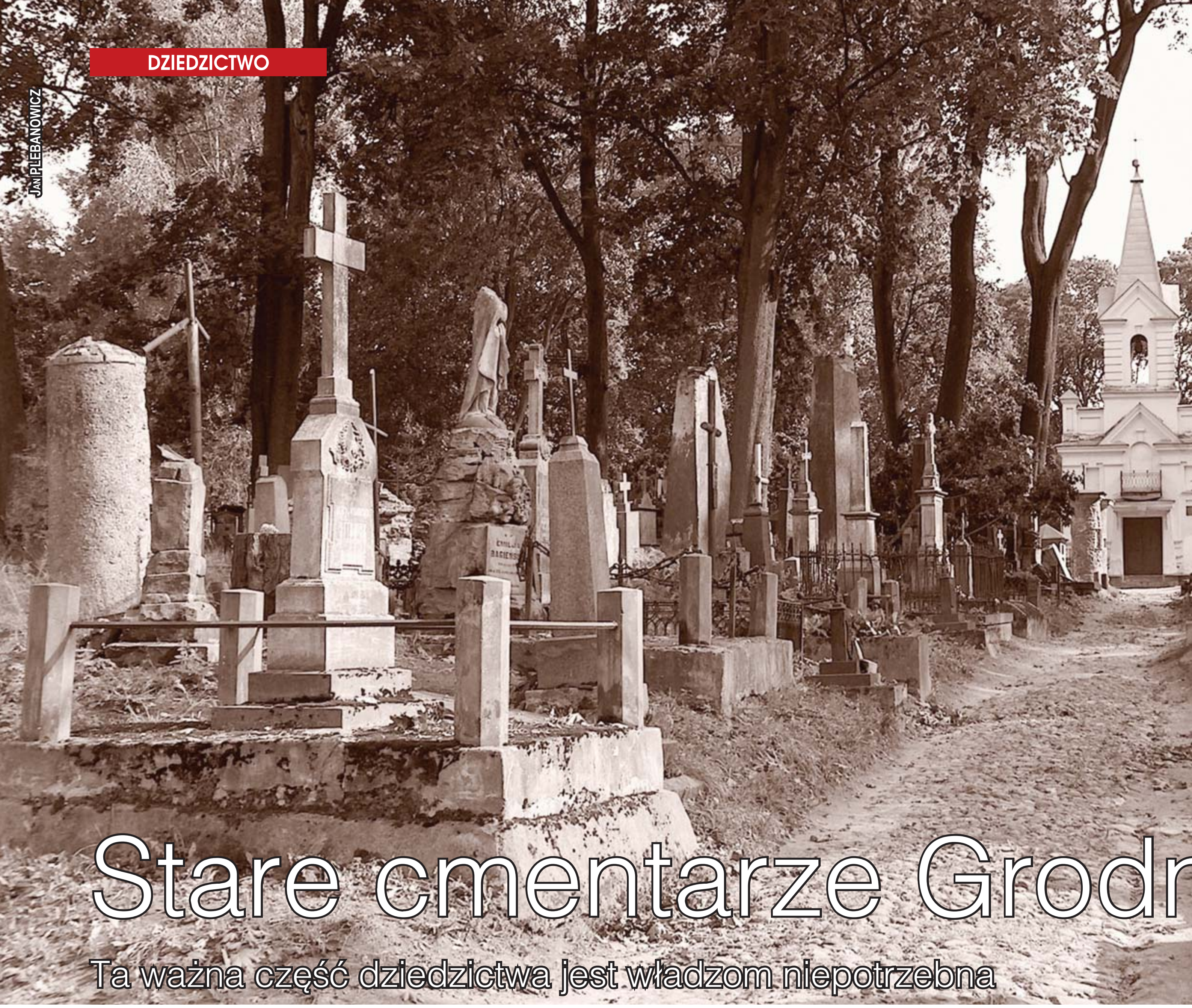
Patriotyzmu człowiek uczy się od dzieciństwa. Na zdj.: podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod Dom Polski w Grodnie. 1992 r.

człowiek «o dużym poczuciu obowiązku i wyjątkowej sumienności», który poznał talent syna i jako swą powinność uznał to, żeby tego talentu, pochodzącego od Boga, nie zmarnować. Tam nie było już matki, Polikseny (córki profesora Uniwersytetu Wileńskiego i zesłańca), która umarła w kilka miesięcy po urodzeniu Ignasia. Tam był nauczyciel, Michał Babiański, którego Paderewski wspominać będzie przez całe życie z czułością i wdzięcznością. Tam była siostra, wierna bratu do ostatnich chwil. I właśnie te serca tworzyły cudowną atmosferę polskiego domu, która z Ignacym Paderewskim pozostanie na zawsze, nie tylko jako wspomnienie, ale jako żywa siła, która kształtuje polskość.

Wspominał: «Urodziłem się już gorącym patriotą. Od szóstego roku życia miałem głowę pełną planów i marzeń o Polsce: pragnąłem czynami wyswobodzić ojczyznę. Jako dzieci codziennie prawie bawiliśmy się w żołnierzy. [...] Patriotyzm mój był stale podsycany przez ojca i nauczyciela. Nikt w domu nie protestował przeciwko naszym zabawom. Patriotyzm i muzyka były ze sobą ściśle splecione. Tak było od zarania mego życia.» Ale nie tylko zabawa w żołnierzy i gra na pianinie wypełniały czas Ignacego, bo poza nimi była też nauka, zwłaszcza poznawanie historii Polski i polskiej literatury. «Już jako chłopca interesowała mnie także poezja; bez wysiłku uczyłem się na pamięć szeregu utworów naszych poetów. Bez trudu przychodziło mi nauczenie się trzech czy czterech stron wierszy...».

I tak młody człowiek nasiąkał Polską, której nie było na mapie, ale która była w domu. Ta Polska to byli ludzie o szlachetnym sercu i polska kultura zaklęta w polskiej muzyce i polskim słowie, w polskiej modlitwie i polskich dziejach. Ten skarb polskiego domu sprawił, że po wielu latach wróciła niepodległość domu-ojczyzny, jak spełniony sen, jak ziszczone marzenie. Wróciła nie z nadania obcego, ale z naszej miłości, walki i ofiary.

Jeśli zaś dziś pytamy o Polskę, o niepodległość, o patriotyzm i widzimy, jak znika w naszych oczach, to najpierw musimy zadać sobie pytanie: czy Polska jest w naszych domach? Bo jeśli tam Jej nie ma, to wkrótce nie będzie Jej nigdzie. A przecież Polska musi być, nie może zginąć ■



Stare cmentarze Grodn

Ta ważna część dziedzictwa jest władzom niepotrzebna

Dzisiaj, po wycięciu drzew, główna aleja nekropolii grodzieńskiej wygląda zupełnie inaczej

Jan Plebanowicz

Nekropolia (miasto martwych) – starogreckie słowo, które bardzo dokładnie ukazuje symboliczne znaczenie cmentarza w kulturze europejskiej.

Jak każde miasto - cmentarz ma swoje ulice i bulwary, a także swoiste domy z ich mieszkańcami. Stan cmentarza świadczy o nas, żyjących - czy pamiętamy o swoich przodkach i szerzej – czy dbamy o swoją pamięć historyczną.

Stare cmentarze, katolicki oraz prawosławny, przy ulicy Antonowa (dawnej Jerozolimskiej) w Grodnie z pewnością mogą być chlubą grodnian. Farny cmentarz jest najstarszym na Białorusi cmentarzem komunalnym, założonym jeszcze w roku 1792 roku w zamian skasowanych cmentarzy przy klasztorach i kościołach w centrum miasta. Po cmentarzach na Rossie w Wilnie i Łyczakowskim we Lwowie jest to najważniejsza nekropolia na wschodzie byłej Rzeczypospolitej. Nawet najbardziej znane nekropolie Korony – Rakowicki w Krakowie oraz Powązki w Warszawie mają tyle samo lat co cmentarz Farny w Grodnie. Zaledwie parę lat później po cmentarzu katolickim powstał cmentarz prawosławny, na którym też można odnaleźć groby z samego początku XIX wieku.

Oba cmentarze są pełne dzieł sztuki rzeźbiarskiej i kowalskiej – nagrobków i ogrodzeń, wykonanych także w Kijowie, Warszawie, Winie. Zarówno na jednym, jak i na drugim cmentarzu są prace wybitnych mistrzów grodzieńskich – Wasyla Kaczana, Ignacego Siliniewicza i Bolesława Szyszkiewicza. Na cmentarzu katolickim spoczywają wybitni ludzie: pisarka Eliza Orzeszkowa z mężem Stanisławem Nahorskim, jej matka i brat, architekci Józef Sacco i Alexander Fordon, księża Melchior Fordon i Franciszek Hrynkiewicz, prezy-





Jan Plebanowicz

Po rozbudowaniu prawosławna kaplica św. Marfy utraciła status zabytku

dent Grodna Edward Listowski, założyciel grodzieńskiego zoo Jan Kochanowski i wielu innych zasłużonych dla miasta i kraju ludzi.

Epitafia na pomnikach są napisane w językach – polskim, rosyjskim, białoruskim, niemieckim, czeskim, francuskim, litewskim, po łacinie. Nie ma wątpliwości, że oba cmentarze są zabytkami o znaczeniu narodowym.

W latach 70. XX wieku cmentarze zamknięto dla pochówku zmarłych. Był nawet plan, by je całkowicie wyburzyć po upłynięciu 25 lat od ostatniego pochówku. Na szczęście po odzyskaniu przez Białoruś niepodległości nikt już nie mówi o planach zniszczenia cmentarzy - odwrotnie zaczęto je intensywnie badać. Kilka razy w celu badań naukowych przyjeżdżali do Grodna studenci z Białegostoku, a grodzieńska instytucja projektancka «Grodnograżdanprojekt» sporządziła dokładny plan cmentarzy. Polonista Jacek Rozmus razem z historykiem Jerzym Gordziejewem wydali w 1999 roku monografię o katolickim cmentarzu zat. «Cmentarz Farny w Grodnie 1792-1939». Kilka lat później ukazała się książka Walerego Czerepicy «Grodzieńska nekropolia prawosławna» o prawosławnej części cmentarza.

Po pracach badaczy mieli nastąpić konkretne działania władz w sprawie zagospodarowania cmentarza, konserwacji nagrobków, wpisania ich na listę zabytków. Niestety, nic podobnego się nie wydarzyło.

W latach 2007–2008 przeprowadzono całkowite wycięcie wszystkich drzew na cmentarzach, niby to w celu ratowania nagrobków. Faktycznie jednak stało się o wiele gorzej, ponieważ po usunięciu starych drzew na mogiłach zaczęła rosnąć duża ilość małych drzewek, które po prostu rozsadzają nagrobki z nietrwałego, w tym wypadku, piaskowca, chociaż stały przez wieki. Na dodatek rozebrano autentyczne brukowane ścieżki, co prawie całkiem pozbawiło cmentarze swoistego kolorytu i niepowtarzalności.

Ostatnim aktem niszczenia autentyczności cmentarzy jest przebudowa kaplicy prawosławnej ku czci św. Marfy na pełnowartościową cerkiew. Kaplica ta jest najstarszą po Kołoży wybudowaną w Grodnie świątynią prawosławną. Powstała w latach 40. XIX wieku i jest ciekawym zabytkiem późnego klasycyzmu. W latach 80. kaplica została włączona na listę zabytków Grodzieńszczyzny, ale już prawie od dwudziestu lat na cmentarzu pod ochroną prawa są tylko pomniki żołnierzy sowieckich i nic więcej! Po zakończeniu przebudowy w miejscu kaplicy powstanie wybudowana ze współczesnych materiałów cerkiew, mająca wszystkie atrybuty stylu pseudo-ruskiego.

Z przykrością i bólem chcę powiedzieć, że dzisiaj faktycznie nie ma żadnej koncepcji zachowania cmentarzy. Wspólnoty religijne opiekują się kaplicami. Prawosławna kaplica już jest mocno przerobiona bez żadnego uwzględnienia jej znaczenia jako zabytku architektury. Obecnie cmentarze są «pod opieką» gospodarki komunalnej, aktywiści społeczni czas od czasu przychodzą na groby znanych ludzi i żołnierzy, ale jako całość cmentarze niestety, nikogo nie interesują. Władze grodzieńskie nawet w dalekich planach nie mają zamiaru wpisywać nadal cudownych, ale z każdym rokiem coraz bardziej niszczejących grodzieńskich cmentarzy, na listę zabytków narodowych ■

«Grodzieńska Troja» na Starym Zamku

ANDREJ WASZKIEWICZ

Historycy w ciągu wielu lat nie mieli pewności co do tego, czy starożytny Horadzien z kronik dawnej Rusi Kijowskiej jest naszym ukochanym nadniemeńskim Grodnem. Nie było temu faktycznie żadnych potwierdzeń, oprócz starej dwunastowiecznej cerkwi na Kołoży. Lecz wszystko się zmieniło w 1932 roku, gdy Józef Jodkowski, podobnie jak Henryk Schliemann w Troi, wykopał na Starym Zamku nad Niemnem starożytny Horadzien.



Andrej WASZKIEWICZ

DYREKTOR MUZEUM HISTORYCZNO-ARCHEOLOGICZNEGO JURIJ KITURKO (PIERWSZY Z LEWEJ) ORAZ PROF. ALEKSANDER KRAWCEWICZ PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY



Andrej WASZKIEWICZ

EKSPONATY WYSTAWY

Archeologia jest nazywana często historią z łopatą, pozwala ludziom stać świadkami odkopanej z ziemi przeszłości, która w ciągu stuleci leżała pod nogami.

W okresie od roku 1931 po rok 2013 archeolodzy, prowadząc wykopaliska na terenie Grodna, wydobyli z warstw archeologicznych miasta kilkaset tysięcy ciekawych przedmiotów, świadczących o życiu naszych przodków. Prawie czterdzieści tysięcy przedmiotów archeologii zachowuje się w zasobach Grodzieńskiego Muzeum Historyczno-Archeologicznego – jedynego na Białorusi wyspecjalizowanego muzeum archeologicznego. Najcenniejsze z nich, w liczbie 645, można obejrzeć na wystawie «Grodzieńska Troja», otwartej na początku marca na Starym Zamku w Grodnie.

Każdego, kto odwiedzi wystawę, czeka zachwycająca podróż po Grodnie sprzed czterystu, ośmiuset czy nawet tysiąca lat. Bo gdzie jeszcze można zobaczyć, powiedzmy, pracownię siedemnastowiecznego kaflarza albo inwentarz cerkwi z XII wieku! Na wystawie przedstawiono bardzo dużo zbroi, uprzęży końskiej, skórzanego obuwia, są nawet drewniane elementy konstrukcji średniowiecznych domów. Można zobaczyć i prawdziwe skarby – złote i srebrne ozdoby z grobowców książąt grodzieńskich.

Wielu grodnian pamięta historię z roku 2004, gdy wprost z sali mu-

zealnej została skradziona figurka łodzi z kości, wykorzystywana podczas gry w szachy. Po latach, na szczęście, wróciła do muzeum i teraz znowu jest do obejrzenia razem z innymi starodawnymi figurkami do gry w szachy.

Na wystawie można zobaczyć nie tylko kosztowne przedmioty, ale i dużo dowiedzieć się o metodologii wykopalisk archeologicznych, zobaczyć rekonstrukcje nieistniejących już zabytków średniowiecznych. Na przykład, częściowo została odnowiona kolorowa podłoga z płytek majolikowych z Dolnej Cerkwi. Chętni dodatkowej wiedzy mogą zapoznać się z życiorysami zasłużonych dla Grodna archeologów, w latach przedwojennych byli to Józef Jodkowski, Zygmunt Durczewski, rodzina Hołubowiczów, po wojnie zaś Mikołaj Woronin, Michaś Tkaczou, Ryhor Akinczyc, Aleksander Krawcewicz, Gienadź Siemianczuk.

Na wystawie zaprezentowano również najnowsze eksponaty wydobyte przez archeologów grodzieńskich w ostatnich czasach, bo przez cały czas są prowadzone nowe wykopaliska i są odkrycia. W roku 2006 podczas rekonstrukcji remizy strażackiej przy ulicy Zamkowej odszukano resztki cmentarza średniowiecznego i fundamenty klasztorne. W 2012 roku przy ulicy Wielkiej Trojeckiej nr 48 wykopano pozostałości jednego z najstarszych na Białorusi kaflanych pieców.

Niestety, nie wszędzie i nie zawsze archeolodzy są w stanie przeprowadzić kompletne wykopaliska archeologiczne. Istnieją poważne problemy z wykonaniem ustawodawstwa o ochronie obiektów archeologicznych. Trzeba z przykrością powiedzieć, że tylko bardzo niewielkie terytorium miasta jest zbadane przez archeologów. Mimo to zbiory archeologiczne Grodzieńskiej Troi są imponujące, podczas wystawy grodnianie i turyści mogą się zapoznać ze skarbami wydobytymi przez archeologów ■



W zbiorach Muzeum Historyczno-Archeologicznego znajdują się kolekcje numizmatyczne

Skarb grodzieński

W okresie międzywojennym dyrektor Muzeum Historycznego w Grodnie Józef Jodkowski (1890-1950) prowadził na terenie Grodna prace wykopaliskowe, wynikiem których było znalezienie dużej ilości monet i innych cennych przedmiotów. Znaleziska te Jodkowski opisał i ogłosił w «Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych».

«W ostatnich latach – pisze Jodkowski - coraz częściej daje się słyszeć o wykopaliskach monet, jednakże tylko w wyjątkowych wypadkach bywa możność zaznajomienia się z ich zawartością. Przed paru laty (w początkowych latach 30-ych - M.J.) wykopano znaczną ilość szóstaków polskich i litewskich z czasów Jana III w okolicach Swisłoczy, powiatu wołkowyskiego, srebrne monety z XVII w. we wsi Łojkach, pow. augustowskiego, i w kilku innych miejscowościach, lecz nic z nich

nie zdołano uzyskać dla Muzeum w Grodnie.

Tym milej mi jest podać tu wiadomość o kilku większych znaleziskach, które przecież w pewnej części albo i w całości przeszły w posiadanie Muzeum Państwowego w Grodnie.

Wykopaliska monet na Kołoży w Grodnie

W pobliżu ujścia Horodniczanki do Niemna, w sąsiedztwie królewskiego Zamku Starego w Grodnie, pochodzącego z czasów Witolda i Batorego, znajduje się starożytna świątynia z XI — XII w., którą w aktach z początku XVI w. nazywano «Borysa i Hleba na Kołożaniech». Miało to oznaczać, że świątynia znajdywała się w otoczeniu siedzib Kołożan, czyli mieszkańców przedtem miasta Kołoży, przedgrodzia Pskowa, zburzonego w 1405 r. za opór przez Witolda. Witołd osadził ich w okolicach Grodna, stąd biorą początek nazwy pobliskich wsi: Peresiełki (Przesiółki), Rusota (R. Mała, Kościelna i inne) oraz przedmieścia Grodna - Kołoża.

Kołoża - to klucz do rozwiązania wielu zagadek z pradziejów okolic nadniemeńskich. W zaraniu dziejów Grodna było tu miejsce przeprawy przez Niemen poprzez wyspę, która jeszcze przed kilkudziesięciu laty istniała prawie naprzeciw ujścia Horodniczanki, a równocześnie siedziba książęca przed zburzeniem grodu grodzieńskiego w 1241 r. przez Tatarów Batego. Nazwę tę nosi prawy wyniosły brzeg Niemna; na lewym brzegu, nieco w dół rzeki, jeszcze do niedawna istniały wydmy piaszczyste z resztkami kultur prehistorycznych. Broń i narzędzia prehistoryczne znajdywano niejednokrotnie w pobliżu starożytnej świątyni, a nawet na terenie ogrodu warzywnego, czyli kilku hektarów dokoła, nie wyłączając brzegu Niemna. Znajdywano również monety rzymskie, bizantyjskie, polskie i inne, z najrozmaitszych czasów i krajów pochodzące, a przed wojną światową komendant straży ogniowej Biziuk i syn dzierżawcy ogrodów na Kołoży A. Paraj posiadali zgromadzone tu bardzo cenne zbiory numizmatyczne. Co się z niemi stało, obecnie trudno ustalić.



Andrej WASZKIEWICZ

ZBIORY MUZEUM WZBUDZIŁY SPORE ZAINTERESOWANIE

Gdy latem 1930 r. Magistrat m. Grodna rozpoczął roboty przy budowie bulwaru ochronnego na Niemnie od ujścia Horodniczanki w kierunku Kołoży, pogłębiarka wyrzucała z dna rzeki na brzeg wielkie ilości monet. Skrzętnie je zbierali zatrudnieni tam robotnicy, rekrutujący się z pośród bezrobotnych, w liczbie kilkudziesięciu, a nawet powstał specjalny sport wśród okolicznych mieszkańców i młodzieży szkolnej. Tysiące monet wydobyto z Niemna, lecz należy się spodziewać, że jeszcze wielka ich ilość pozostaje na dnie rzeki.

Dyrekcja Muzeum Państwowego w Grodnie czyniła starania w kierunku ratowania cenniejszych monet i zaznajomienia się ze zgromadzonymi przez robotników okazami. Również nauczycielstwo miejscowe wyławiało ciekawsze egzemplarze, lecz niestety tylko dla własnych celów.

Niemen jest własnością Państwa, toteż raczej należało udać się do środków administracyjno-policyjnych, ażeby przekonać poszukiwaczy, iż ważniejsze są interesy

Państwa i nauki, aniżeli zaspokojenie ambicyjek i maniactwa. Ponieważ roboty przy bulwarze mogą być kontynuowane, przeto w interesie nauki byłoby wielce pożądane wydanie przez Magistrat m. Grodna odpowiednich zarządzeń.

Z trudem udało się zdobyć zaledwie kilkadziesiąt monet, znalezionych przy tych robotach, i ustalić z jakich stron i czasów pochodzą. Najciekawszymi bodaj ze względu na miejsce znalezienia okazały się dwie małe monety rzymskie. Jedna - Konstantyna I (Flavius Valerius Constantinus, 306-337 r. po Chrystusie.) z napisem na awersie CONSTANTINUS MAX. AVG. Głowa w prawo, w wieńcu laurowym. Na rewersie (mocno wytartym) dwie postacie z obu stron ołtarza ofiarnego (?). Średn. 18 mm. Druga - Teodozjusza I (Flavius Theodosius, 379 - 395 po Chr). Na awersie popiersie w hełmie w prawo i napis: D. N. THEODOSIUS P. F. AUG. Na rewersie w wieńcu napis: VOT. X MULT. XX. Pod wieńcem jest również kilka liter (wytarte). Średnica 13 mm. (Por. H. Cohen, Description hist. des monnais frappées sous l'empire romain, t. VI, str. 462, nr. 59).

Rzadkością jest denar węgierski Stefana I (św. Szczepana, 997-1058), z polskich okazały się półgrosze Jana Olbrachta, denary litewskie Aleksandra Jagiellończyka, półgrosze Zygmunta I i dwudenary litewskie z lat 1567 i 1570 Zygmunta Augusta, czeski grosz przypuszczalnie Wacława II, mocno obcięty, pogięty i wytarty. Prawdopodobnie został dostosowany w wadze do późniejszych groszy litewskich (n. p. Zygmunta I lub Zygmunta Augusta).

Nie brak i fałszywych monet, a mianowicie znalazł się trojak Zygmunta III z r. 1614, z h. Sas, z dziurami, półgroszek Zygmunta I litewski z r. 1511 i szereg innych, być może rzuconych z zamku do



Aleksy Salej

Szafa projektu Józefa Jodkowskiego, wykonana specjalnie na zbiory numizmatyczne

Niemna. Najrzadszym wszakże zabytkiem numizmatycznym jest bezsprzecznie tzw. podskarbiówka z mennicy wileńskiej z roku 1565 z h. Jastrzębiec Piotra Myszkowskiego

Poza tym znaleziono tu mnóstwo monet późniejszych przeważnie z XVIII i XIX w., polskich, pruskich i rosyjskich oraz kilka lanych krzyżyków z bronzu z XVII — XVIII w.

Profesor gimnazjum męskiego im. A. Mickiewicza J. Wanatowski pokazywał nam srebrną monetę krzyżacką z XV w. Podobno znaleziono też monety bizantyńskie, lecz nie mogliśmy odnaleźć ich posiadaczy.

Pozyskane dla Muzeum okazy stanowią jednak drobną część znalezionych, które w większości swej, jak to najczęściej niestety u nas się dzieje, dla nauki przepadły.

Wykopalisko tymfów i szóstaków ze Szczeńca

W dniu 18 grudnia 1930 r. posterunek Policji P. w Jeziorach, pow. grodzieńskiego, nadesłał wykopane przez A. Chochę we wsi Szczeniec, gm. Berszty, pow. grodzieńskiego srebrne monety w ilości 260 sztuk (wagi 880 gr). Monety były znalezione w glinianem naczyniu na gruncie znalazcy A. Chochy. Wszystkie okazały się na ogół w złym stanie, ponieważ są z lichego srebra i znaczna ich część w ciągu prawie wieku była w obiegu, skutkiem czego zostały wytar-



PORTRET JÓZEFA JODKOWSKIEGO

te. Najwcześniejsza - szóstak Jana Kazimierza - pochodzi z r. 1656, a najpóźniejsza - pruska (również 6 groszy) - z r. 1757.

Dlaczego tylko dwa głównie rodzaje monet (tymfy i szóstaki) były gromadzone, trudno wyjaśnić. W wykopalisku okazały się tylko polskie i pruskie monety, a tylko jedna kurlandzka. Brak miejscowej monety, czyli bitej na przykład w Grodnie za Augusta II z 1706 i 1707 r., mało też z mennicy wileńskiej.

Pochodzenie wykopaliska tajemnicze. Mogły być zakopane te monety w 1766 r., kiedy został ogłoszony nakaz wymiany tymfów na grosze według nowej reformy monetarnej z 1765 roku. W każdym razie wykopalisko dostarczyło szeregu odmian pospolitych zresztą monet, jak tymfy i szóstaki.

W wykopalisku szczenieckiem okazało się 33 szt. tymfów z lat 1663 - 1666. Jeden z tymfów na rewersie ma datę 1655 - oczywiście błędną (zamiast 1665), ponieważ z obu stron tarczy są litery A - T (Andrzeja Tymfa). Z roku 1663 okazały się z napisem na rewersie MONET. NOVA. POL. 1663 i lit. A - T, MONET. NOV. POL. 1663 i MONET. NOV. POL. 1663 z literami na obu ostatnich, jak na pierwszej. Z tego liczmany mennicze, zwane podskarbiówkami. Kraków, jest 6 sztuk. Z roku 1664 jedna z dwukropkiem po dacie i bez kropek w końcu napisu na rewersie litery A - T. Z roku 1665 - 9 sztuk. Ciekawsze są z napisem na rewersie: POL. 1665:, POLO: 1665, POL: 1665 i POL. 1665. Z roku 1666 z A - T na Rv. i napisem: POL. 1666. Całkiem wytartych tymfów okazało się 11 szt. Dwa koronne: z roku 1663 z dwukropkiem po dacie, cyframi 1-8, literami A - T z obu stron tarczy i h. Ślepowron u dołu na rewersie oraz z r. 1668 z cyframi 1-8 z obu stron tarczy na Ru. i h. Ślepowron pod popiersiem w koronie i lit. T. L. B. na awersie.

Największą część skarbu stanowią szóstaki koronne Jana Kazimierza w liczbie 71 sztuk i ponadto aż 57 szt. wytartych. Litewskich okazało się zaledwie 2 z lat 1665 i 1666. Z roku 1656 jest tylko jeden, bity w Krakowie, takiż z r. 1660. Z roku 1661 jest kilka odmian: z literami TL-B na rewersie i h. Ślepowron na tarczy owalnej lub bez tarczy (z mennicy krakowskiej), z lit. T-T i h. Ślepowron na rewersie (mennica bydgoska) oraz GB-A na rewersie (4 odmiany - z mennicy lwowskiej). Z r. 1662 wszystkie z h. Ślepowron na rewersie i literami T-T lub A-T (bez obwódek), jako też A-T (z obwódką) i AC-PT, przy czym data rozdzielona: 1.6.6.2. Z roku 1663 jest 12 sztuk; 3 odmiany z obwódkami lub bez i lit. A-T na rewersie. Rozmaite korony na Au. Różnice w napisie: IO: zamiast IOAN. Z roku 1664 z napisem: IO CAIM i lit. A-T oraz h. Ślepowron na rewersie, korona wielka, takiż z napisem: IOAN CAS na Ru. i mniejszą koroną na rewersie, a na innym h. Ślepowron w prawo, z mennicy poznańskiej.

Z roku 1665 były zaledwie 2 sztuki z A-T i h. Ślepowron w prawo. Z roku 1666 sztuk 18, wszystkie z lit A-T i h. Ślepowron na rewersie. Jedna tylko okazała się z napisem na Av.: IO: CASIM . . .



Stary Zamek w Grodnie, gdzie znajdowało się Muzeum Historyczne kierowane przez J.Jodkowskiego. Wygląd po wojnie

MDL i h. Ślepowron na rewersie w lewo; wszystkie inne mają h. Ślepowron w prawo; na 2 sztukach po dacie dwukropek, na Av.: MDL,» a na pozostałych: IOAN CAS . . . MDL . R. Z roku 1667 było 13 sztuk. Dwa tylko szóstaki z lit. A-T na rewersie. Na jednym z mniejszą koroną h. Ślepowron w prawo, a na drugim z większą koroną w lewo. Na Au. na pierwszym mniejsze popiersie i korona, napis: IOAN CAS, a na drugim większe popiersie i korona, a napis = IO: CASIM. Z literami TL-B (mniejszemi i większemi) na rewersie okazało się aż 5 odmian, a mianowicie jeden tylko egzemplarz z h. Ślepowron (w lewo) na rewersie (na pozostałych tylko na awersie), z napisem na stronie głównej IO: CASIM . DG: REX PO: SV: M . D . L. Korony na awersie mniejsze i większe. Tarcze na rewersie zakręcone, ostre u dołu i zwykłe. Po dacie dwukropek, jedna kropka lub nie ma kropek.

Szóstaków Jana III okazało się 36 koronnych, w tym 8 zupełnie wytartych. Na ogół jednakże stan zachowania stosunkowo niezły. Z r. 1679 jest tylko 1 egz. z TLB na awersie i h. Sas na rewersie Z r. 1680 są 4 egz., jak wyżej; popiersie w płaszczu lub zbroi. Z r. 1681 jest 1 egz. j. w., w płaszczu. Z r. 1682 jest 5 egz., j. w. Jeden egz. z popiersiem w koronie. Z r. 1683 jest 12 egz., w tym 3 szt. z h. Jelita, a pozostałe z h. Sas na rewersie. Popiersie w płaszczu. Z r. 1684 są 4 egzemplarze z h. Jelita na rewersie. Popiersie w płaszczu.



Pieczęć Muzeum i podpis Józefa Jodkowskiego

Augusta II jest zaledwie jeden szóstak koronny z 1702 r. Znalazł się też jeden szóstak kurlandzki Fryderyka Kazimierza z 1694 r., bity na wzór monet polskich (z Orłem i Pogonią). W tymże wykopalisku znalazła się znaczna ilość monet pruskich, a mianowicie szóstaki z lat 1679, 1680, 1681, 1682, 1683 (4 egz.), 1684, 1685 (2 egz.), 1686 (5 egz. w dwu odmianach), 1687, 1699 (2 egz.), 1704, 1709, 1717, 1754, 1755, 1756 (2 egz.) i 1757 (12 egz. - 5 odmian)».

Opisane wyżej przed Józefa Jodkowskiego monety do 1939 roku znajdowały się w posiadaniu Muzeum Historycznego w Grodnie.

Podał:
Mieczysław **JACKIEWICZ**

Stonoga Adolfa Hitlera

O broni, która miała zniszczyć Londyn

MAURYCY FRĄCKOWIAK

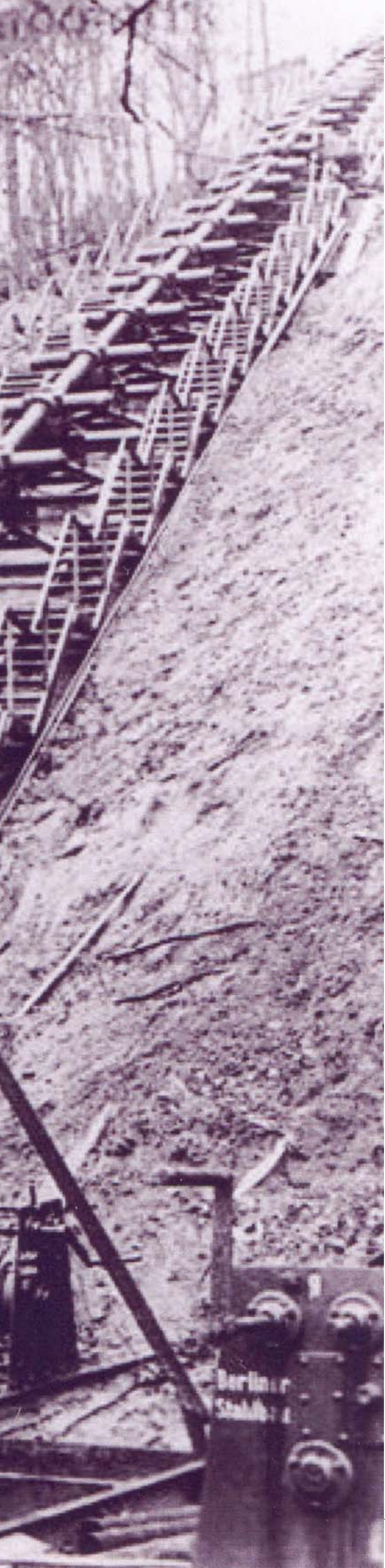
Letnią porą udałem się na wypoczynek w odludny teren położony na zachodnich rubieżach ukochanej Ojczyzny. Zakwaterowałem w leśniczówce położonej w ostępach leśnych nieopodal wsi Miodowice. Po kilku dniach słodkiego nieróbstwa, ogarnęła mnie nuda i postanowiłem rozejrzeć się po okolicy. W tym celu wziąłem do ręki przewodnik i szukałem atrakcji turystycznych w najbliższej okolicy.

Szukałem i… znalazłem. Wyczytałem, że na wyspie Wolin, znajduje się mała miejscowość o nazwie Zalesie. Miejscowość owa jest położona na południe od Międzyzdrojów. Dowiedziałem się, że ponoć tutaj Niemcy testowali nową tajemniczą broń opisywaną w literaturze, jako V-3. Nazwa V-3 pochodzi od niemieckiego słowa Vergeltungwaffe, co - jak piszą znawcy przedmiotu - oznacza broń odwetową trzeciej generacji. Zaintrygowany tematem, postanowiłem sprawdzić czy pozostały ślady po niemieckich eksperymentach. Odpaliłem auto, ustawiłem urządzenie nawigacyjne i wyruszyłem w drogę.

Od Zalesia dzieliło mnie około 50 km. Aby tam trafić, pokonałem jednak ponad 100 km. Stało się tak,



DZIAŁO NA POLIGONIE W ZALESIU. 1944 R.



ponieważ do Świnoujścia wiedzie nowa droga szybkiego ruchu, o której nie wiedziała moja nawigacja. Po przybyciu na miejsce okazało się, że tuż przy drodze znajduje się bunkier - muzeum, a obok niego stoi tablica z informacjami o broni-3. Przeczytałem informację i rozpocząłem wspinaczkę wytyczonym szlakiem. Na szczycie wzgórza ujrzałem resztki żelbetowych budowli oznaczonych tablicami, jako stanowiska 1., 2. i 3. Szczerze mówiąc, widok tych pozostałości nie rzuca na kolana, ale gdy zgłębiłem nieco temat, wówczas owe resztki znacznie urosły w mojej wyobraźni. Wyjaśnijmy, zatem co zrobiły tutaj wojska niemieckie?

Otóż w 1878 r. francuski inżynier Perraeux zaproponował budowę działa dalekiego zasięgu, którego pocisk miał być napędzany ciśnieniem gazów prochowych, odpalanych z wielu bocznych komór ładunkowych lufy. W czerwcu 1940 roku do Paryża wkroczyły wojska niemieckie a wraz z nimi niemieccy naukowcy. To oni odnaleźli w archiwach plany francuskiego działa. W oparciu o te plany, niemiecki inżynier August Coenders opracował własny projekt działa wielokomorowego. Przewidywał on budowę działa, którego gładka lufa miała składać się z segmentów skręcanych śrubami, niczym rury hydrauliczne. Wzdłuż lufy co 3,65 metra znajdowały się boczne komory miotające, ustawione docelowo względem lufy, pod kątem 30º (początkowo pod kątem 90º). Działo miało być nieruchome i zamontowane na specjalnej konstrukcji o stałym kącie nachylenia 45º. Projekt przewidywał, że będzie ono wyposażone w lufę długości 130 metrów, zaś prędkość pocisku opuszczającego lufę wyniesie ponad 1500 metrów na sekundę. Projekt Coendersa nazwano roboczo «Hochdruckpumpe» (pompa wysokociśnieniowa), później zaś Tausendfüßler – czyli stonoga.

Tymczasem autor projektu zbudował działo kalibru 20 mm, przeprowadził bardzo udane próby wystrzałów i doszedł do wniosku, że równie dobrze strzelać będzie działo pełnowymiarowe. Uznał, że znalazł broń, która pozwoli z wybrzeża Francji ostrzeliwać Londyn. W styczniu 1943 roku w kwaterze Hitlera Wolfsschanze (Wilczy Szaniec) pod Kętrzynem odbyła się prezentacja projektu. Uradowany Hitler uznał, że będzie to doskonała broń odwetowa, która zniszczy Londyn i wydał rozkaz budowy baterii dział na północnym wybrzeżu Francji, tuż obok miejscowości Mimoyecques, położonej pomiędzy Bolonge a Calais.

W maju 1943 roku na placu budowy pojawiło się 5000 robotników, pracujących pod nadzorem SS. Bateria miała zostać wyposażona w 50 dział, umieszczonych w skalistych sztolniach, skierowanych na odległy o 153 km Londyn. W myśl przyjętych założeń, bateria miała prowadzić ostrzał przez całą dobę. Zakładano, że każde działo wystrzeli 4 pociski na godzinę, a cała bateria 4800 pocisków na dobę! Gdyby Niemcy zdołali bez przeszkód ukończyć budowę, to stolica wielkiej Brytanii zostałaby starta z powierzchni ziemi. Na szczęście zabrakło czasu i z baterii zdołano oddać jedynie strzały próbne. Stało się tak, ponieważ w sierpniu 1943 roku wywiad brytyjski odkrył tajemnicę prowadzonej budowy. Niezwłocznie podjęto szereg akcji sabotażowych, które skutecznie opóźniły zakończenie prac. Na przełomie czerwca i lipca dokonano siedmiu nalotów bombowych, które nie wywołały szkód. W lipcu przerażeni Anglicy atakowali obiekt zdalnie sterowanymi bombowcami typu «Liberator», z których każdy wypełniono 10 tonami materiałów wybuchowych. Również i te ataki nie przyniosły efektów. Dopiero nalot wykonany w dniu 6 lipca 1944 roku - okazał się skuteczny. Baterię zaatakowano

bombami burzącymi typu «Tallboy» o wadze 5,5 tony. Tym razem bateria nieco ucierpiała, lecz Niemcy (wobec utraty wybrzeży Francji i postępów wojsk alianckich) zaniechali dokończenia prac i porzucili obiekt.

We wrześniu 1944 roku teren baterii zajęły wojska kanadyjskie. W dniu 9 maja 1945 roku Anglicy wysadzili w powietrze wszystkie wejścia do podziemnego kompleksu V–3. Obecnie odgruzowany i udostępniony obiekt w Mimoyecques stanowi atrakcję turystyczną.

Teraz łyk historii. Pierwszy poligon broni V-3 powstał w miejscowości Hillersleben położonej w odległości 24 km od Magdeburga. Zbudowano tam krótkie wersje działa, złożonego z dziesięciu segmentów. Ponieważ teren poligonu nie pozwalał na zbudowanie działa pełnowymiarowego, do dalszych prac wyznaczono teren położony na wyspie Wolin. Nie był to wybór przypadkowy. Tutaj istniało bowiem odpowiednie ukształtowanie terenu, które stanowiły zbocza klifowe nachylone pod odpowiednim kątem, oddalenie od siedzib ludzkich, sąsiedztwo zbiornika wodnego (woda do schładzania lufy) oraz zaplecze techniczne w postaci poligonu w bazie Peenemünde i portu wojennego w pobliskim Swinemünde (Świnoujście).

Pod koniec 1943 roku na poligonie w Zalesiu doszło do pierwszych prób strzelania. Strzelało pierwsze działo ładowane odtylcowo, o lufie kalibru 152, 5 cm. Łącznie zbudowano na poligonie w Zalesiu trzy działa. Jedno pełnowymiarowe, drugie z lufą o długości 100 metrów i trzecie z lufą 60-metrową. Dwa działa zamontowano na specjalnych podporach żelbetowych, usytuowanych niczym schody na zboczach klifu. Z działa pełnowymiarowego strzelano pociskami podkalibrowymi o średnicy 110 mm, długości 3 metrów i wadze



Maurycy FRĄCKOWIAK

FUNDAMENTY STANOWISKA NR 2 NA POLIGONIE W ZALESIU

Poligon w Zalesiu działał aż do 12 lutego 1945 roku. Tego bowiem dnia wydano rozkaz o jego ewakuacji. W dniu 5 maja 1945 roku w Zalesiu pojawiły się wojska radzieckie

140 kg. Pociski były wyposażone w lotki stabilizujące tor lotu. Aby gazy prochowe nie wyprzedzały pocisku w lufie - każdy z nich wyposażono w tzw. sabot uszczelniający. Były to specjalne nakładki na pociski, które opadały na ziemię w chwili wylotu pocisku z lufy. Do każdego strzału ładowano pocisk oraz 200 kg prochu w boczne komory lufy.

Ponieważ Adolf Hitler zażądał, aby działo było gotowe do wiosny 1944 roku, w Zalesiu pojawiali się wysocy dostojnicy niemieccy oraz grono naukowców z Wernherem von Braunem na czele. Naukowcy potwierdzili zalety działa, które stanowiła stosunkowo prosta i tania konstrukcja niewymagająca precyzyjnej obróbki, bardzo małe zużycie lufy w czasie strzelań, łatwy montaż, demontaż i transport, prosta obsługa oraz proste urządzenie zapłonowe. Do lipca 1944 roku w Zalesiu testowano nowe pociski. Spośród ośmiu producentów wybrano - jako najlepsze - pociski firmy Skoda. Dokonano również modernizacji działa, którego waga wzrosła z 62 do 76 ton. To prawdopodobnie wówczas w bocznych komorach w miejsce ładunków prochowych zastosowano silniczki rakietowe rozpędzające pociski w lufie działa do wymaganych prędkości. W listopadzie 1944 roku odbyło się kolejne strzelanie pociskami firmy Skoda w stronę morza. Podczas strzelań stwierdzono, że broń działa bez zarzutu i jej zasięg przekracza 150 km.

Poligon w Zalesiu działał aż do 12 lutego 1945 roku. Tego bowiem dnia wydano rozkaz o jego ewakuacji. W dniu 5 maja 1945 roku w Zalesiu pojawiły się wojska radzieckie.

Czy poligon w Zalesiu kryje jakieś tajemnice? Pewnie tak. Do dnia dzisiejszego nie ustalono, gdzie mieściły się koszary 500 osobowej załogi poligonu. Nie wiadomo, gdzie składowano amunicję do V-3. Gdzie mieściły się warsztaty.? Czy i jak zasilano poligon energią elektryczną? ■

Życie towarzyskie w relacji pamiętnikarzy

Litwa I połowy XIX w.

Halina BURSZTYŃSKA



Polonez pod gołym niebem. Obraz Kornelego Szlegela

Życie Polaków pierwszej połowy XIX w. w Wielkim Księstwie Litewskim, ze szczególnym uwzględnieniem Wileńszczyzny i Wilna, znalazło potwierdzenie głównie w pamiętnikach tamtejszego ziemiaństwa i inteligencji. Choć ich autorzy żyli w burzliwym okresie dziejowym, niewiele uwagi poświęcali bezpośrednim aluzjom na temat represyjnej polityki carskiej wobec tych ziem. Zasięg narodowego zniewolenia staje się jednak przejrzysty przez zabieg rekonstrukcji modelu ówczesnego życia towarzyskiego.

Właśnie na tej płaszczyźnie, mimo pozornej monotonii upływającego czasu, Litwa jawi się jako migotliwe w swej zmienności odbicie wydarzeń i decyzji politycznych wieku. Sporo reakcji skłania do weryfikacji obiegowych sądów w stylach zachowań wobec zaborcy znacznej części kresowego społeczeństwa. Dotyczy to szczególnie przejawów aktu lojalizmu, nie zawsze usprawiedliwionych obawą przed antypolskimi represjami. Pierwsze trzydziestolecie poddaństwa, pod panowaniem kokietujących liberalną postawą Pawła I i Aleksandra I, nie było zresztą tak uciążliwe dla szlachty na Litwie jak za czasów Mikołaja I, który od 1825 roku wzmógł tempo i metody ostatecznej asymilacji Polaków.

Pamiętniki I połowy XIX wieku ukazują życie polskiej zbiorowości w dwóch perspektywach. Jedną stanowi prezentacja tradycyjnego modelu wiejsko-rezydencjonalnego, gdzie ziemiaństwo wciąż zachowywało wyłączność pozycji obyczajowo-towarzyskiej, bez naruszenia formuły «bene nati et possessionati». Wewnętrzne zróżnicowanie ekonomiczne stanu szlacheckiego w granicach od rodowej arystokracji i domów pół-pańskich po szaraczkowych dzierżawców oraz najuboższą szlachtę czynszową nie przekreślało jej zwartości w zakresie obyczajów i wzorca życia towarzyskiego. Polskie społeczeństwo kastowe na prowincji litewskiej mimo wprawienia w nowe mechanizmy po rozbiorach, żyło po staremu. Silne więzy rodowe i sąsiedzkie skłaniały nadal do szerokich kontaktów towarzyskich. Miały one charakter tradycjonalny, sięgające czasów Stanisławowskich. Zmiana statusu politycznego oraz społecznej funkcji szlachty tylko w nieznacznym stopniu wpływały na ich modyfikację.

Inną nieco, acz zbliżoną strukturę życia towarzyskiego, ukazują pamiętniki o Wilnie. Są one świadectwem powolnego kształtowania się miejskiego, urzędniczo-mieszczańskiego modelu życia, ale bez zrywania związków z korzeniami towarzyskiej tradycji ziemiańskiej. Stereotypy szlacheckiej mentalności zostały przeniesione do miasta. W zakresie przyswajania



Rezydencja Radziwiłłów słynęła z licznych balów oraz bogatego życia towarzyskiego. Zamek w Nieświeżu wg rys. Napoleona Ordy

elementów nowej obyczajowości i towarzyszących jej zachowań zbiorowych zachodziło zjawisko wzajemnego przenikania się dworu i miejskiego salonu. Te same bowiem postacie socjety towarzyskiej zaludniały przestrzeń rustykalną i urbanizacyjną.

W pierwszej połowie XIX wieku, do czasów klęski powstania listopadowego oraz spisku i procesu Szymona Konarskiego w 1839 roku, na litewskiej prowincji w obrębie takich instytucji kulturalno-obyczajowych, jakimi były dwory i dworki szlacheckie oraz rezydencje magnackie, nie dostrzegało się widocznego przewartościowania dziedzictwa obyczajowo-towarzyskiego przodków. Partykularz po dawnemu był odporny na miejskie nowinki «metropolitalnego» Wilna. Być może wyrażała się tu i postawa na pół świadomej obrony przed naporem mieszczańskiej cywilizacji i «nowej» moralności. Nie bez znaczenia był i fakt przywiązania do własnego kąta, a także powściągliwości względem kręgów towarzyskich spoza zintegrowanej od pokoleń prowincjonalno-sąsiedzkiej wspólnoty. Pamiętnikarze nie zostawili świadectwa o tym, by tak zwani «ludzie miejscowi» jednoczyli się z elementem napływowym. Brak np. informacji, by były znane ówcześnie przypadki utrzymywania kontaktów towarzyskich z urzędnikami czy wojskowymi Rosjanami i ich rodzinami. Zdarzało się przekroczenie granicy stanowej przez szlachtę i wejście do domu chłopa czy mieszczanina, lecz nie Rosjanina.

Podtrzymywanie życia towarzyskiego w formie rozrywek wiązało sie i z tym, że stanowiło ono najważniejszy, jeśli nie jedyny czynnik komunikowania się szlachty oraz element jej swoistej edukacji. Rozliczne spotkania z różnych okazji zastępowały szlachcie lekturę książki. Poziom kultury intelektualnej był bowiem niezwykle ubogi. Adam Korsak wspomina w latach czterdziestych, że nawet w domach «dostatniejszych obywateli» do rzadkości należały pisma Kraszewskiego, Grabowskiego czy Odyńca.

Umysłowy marazm średniej szlachty potwierdzał w latach 50-tych Władysław Syrokomla. Mimo wyjazdów młodzieży męskiej na naukę do Nowogródka, Słucka, Mińska, czy nawet do Wilna, przeważały domy, które «gospodarstwo z książką mają za coś niezgodnego ze zdrowym rozsądkiem, a wierzą jak we świętość, w przepowiednie wileńskiego lub berdyczowskiego kalendarza». I chociaż tu i ówdzie, poza «Tygodnikiem Petersburskim», zaczęły pojawiać się egzemplarze «Gazety Warszawskiej» i «Dziennika Warszawskiego», nie spełniały one swej informacyjnej funkcji. Szlachcic bowiem nie ufał wiarygodności dziennikarskich doniesień dopóty, dopóki nie zasięgnął opinii miejscowego arendarza, pachciarza czy kupca. Literaturą piękną, traktowaną jako nowinki z wielkiego świata, interesowały się jedynie szlacheckie córki. Za ich przyczyną zaczęły docierać do dworów modne dzieła Eugeniusza Sue, Dumasa, Korzeniowskiego. Często były to jedynie wypisy z tekstów, bowiem

szlachta nie chciała inwestować w zakup książek. Na kontraktach w Nowogródku, Pińsku, Mińsku, czy na jarmarkach w Nieświeżu przeznaczała rocznie na książki mniej niż 0.5 kopiejki sr., czyli jednego polskiego grosza.

Wyjątek popularności stanowiła jedynie książka «swoja» tj. «Pan Tadeusz» Mickiewicza. Utwór krążył powszechnie po prowincji w rękopiśmiennych odpisach. Często był przywłaszczany, na co właściciele reagowali pobłażliwie, zgodnie z litewskim obyczajem, że «książek i wyżłów nie musi się zwracać». Pierwszy paryski egzemplarz utworu znalazł się w Nowogródzkiem dopiero w 1851 roku. Został ofiarowany Władysławowi Syrokomli przez studentów z Dorpatu.

Szlachta na Litwie usiłowała nadrabiać utratę znaczenia po rozbiorach upublicznieniem rozrywek. Jak nigdzie w pozostałych zaborach, tu począł się upowszechniać obyczaj świętowania różnych okazji poprzez wspólną zabawę. Hucznie i licznie obchodzono imieniny i wesela, oględziny zboża oraz dożynki, podwieczorki na murawie z okazji powrotu młodzieży za szkół, połowy ryb na Niemnie, bale i maskarady z okazji jarmarków. Spotkania organizowano po kolei w sąsiedzkich domach «okolicy». A bawiono się zapamiętale, często po kilka dni z rzędu. Ponieważ ekonomiczna kondycja szlacheckiej braci nie była najlepsza, weszło do obyczaju urządzanie składkowych zabaw. W ten sposób każdy mógł być gościem oraz gościć u siebie po kilkaset osób.

W maju do obowiązkowych rozrywek należały wspólne wycieczki uczniów gimnazjalnych i rodziców. Na hasło «majówka» młodzież gromadziła się pod szkolnym sztandarem i wyruszała z orkiestrą szkolną do celu wycieczki. Po drodze wstępowano na odpoczynek do zaprzyjaźnionych dworów. Tam starsi tańczyli swojskiego poloneza



Projekcja żywego obrazu z «Pana Tadeusza» wg W. Gersona

i przyswojonego kozaka, a młodzież oddawała się popularnym grom ruchowym jak palant, zając, przepędzanka. Wiele śpiewano. Do ulubionych należała melodia z tekstem ody «Do wąsów» F.D. Kniaźnina. W niektórych częściach Litwy starsza młodzież okolicznych dworów organizowała w miasteczkach tańcujące wieczorki. Poprzedzała je gra w bilard. Palono przy tym cygara «przełykając dym ponczem, żeby nie spadł na słabe piersi».

Tańce należały również do programu polowań, w których uczestniczyły kobiety. Były to wspólne dla obu płci tzw. poobiednie mniejsze łowy, urządzane w lasach okalających wsie i dwory. Kończyły je tańce na dziedzińcach, na kilkadziesiąt a nawet kilkaset par. W pierwszym dwudziestoleciu XIX wieku ten typ spotkań przebiegał pod hasłem powszechnego bratania się.

Wiejskie obyczaje nakazywały szlachcie utrzymywać ścisłe kontakty z prowincjonalną inteligencją. Należeli do niej, obok dworskich oficjalistów, lekarze i aptekarze, proboszcz obrządku rzymskiego oraz grekokatolicki paroch. Duchowni, w celu zbliżenia z parafianami, organizowali zwyczajowo kilka razy w roku huczne zabawy z tańcami. Do znanych postaci w szerokich kontaktach towarzyskich należał m.in. ksiądz Ignacy Łappa z Wilna, bliski znajomy Syrokomli. Jego plebańskie śniadania, odwzajemniane rewanżem ze strony parocha z Żukowego Borku, gromadziły co znaczniejszych «obywateli okolicy» obu obrządków. W Swisłoczy do ściśle przestrzeganych obyczajów towarzyskich należały niedzielne obiady u proboszcza z udziałem dyrektora gimnazjum, dwóch profesorów, a w porze egzaminów i wyróżniających się uczniów.

Na Podlasiu w Kleszczelach jarmarki kończyły sie spotkaniem u parocha przedstawicieli środowisk szlachecko-mieszczańskich. Przybywały całe rodziny z córkami na wydaniu, gdyż panowała opinia, że wspólna gra towarzyska w «ślepą babkę» może ułatwić wypatrzenie kandydata na męża.

W odstępach między ludycznym świętowaniem codzienne bytowanie szlachty urozmaicali wędrowni «trubadurzy» Litwy. Byli to starzy weterani wojen napoleońskich,

wcale liczni jeszcze w latach trzydziestych, chętnie goszczeni po dworach i dworkach. Zabawiali oni gospodarzy opowieściami o wojennych przygodach u boku «małego kaprala» oraz przy akompaniamencie lub skrzypek lub gitary umilali wieczory popularną pieśnią patriotyczną «Lecą liście z drzewa...». Pośrednio odgrywali oni znaczną rolę w podtrzymywaniu historycznej pamięci narodowej, zwłaszcza wśród pokolenia urodzonego w niewoli. Nie tylko zresztą oni. W zaściankach odległych od centrum politycznego obchodzono rocznice wydarzeń bliskich Polakom. Nie wiemy, o jakie rocznice chodzi. Ostrożny Ignacy Chodźko nadmienia jedynie, że były to «corocznie wracające epoki domowych dziejów naszych». W takie dnie uwalniano się od codziennych zajęć gospodarczych, by w zaufanym gronie krewnych, sąsiadów i przyjaciół świętować w atmosferze szczerości.



IRENA WALUŚ

W I POŁ. XIX W. DRUSKIENNIKI STAŁY SIĘ POPULARNĄ MIEJSCOWOŚCIĄ KURACYJNĄ

W najuboższych dworkach, nie wiele różniących się architekturą od chat, życie towarzyskie nie wykraczało poza obręb własnego obejścia. Wyróżniały je patriarchalne układy między «państwem» i «czeladzią». Wspólne pomieszczenie dla gospodarzy i służby, często dzielone porą zimową i z domowym inwentarzem, zacierało granice stanowe. Do towarzyskich akcentów dnia należało śpiewanie godzinek i odmawianie różańca, ranne objaśnienia snów i wieczorne opowiadania o upiorach, a także nocne straszenie domowników. Dni świąteczne odróżniały się od powszednich śpiewem «światowych» oświeceniowo-sentymentalnych melodii, jak «Kurdesz» Franciszka Bohomolca lub «Chciało się Zosi jagódek». Do gry w karty w codziennego mariasza i świątecznego ćwika czeladź nie była dopuszczana.

Monotonię życia prowincjonalnego ze szczególnym rozmachem umilały także rody magnackie. Spotkania towarzyskie, organizowane z pańskim przepychem, były tłumne w okresach corocznych jarmarków. Leon Potocki, uczestnik przyjęć w Swisłoczy u hrabiego Wincentego Tyszkiewicza, pozostawił relację o przebiegu dwutygodniowej, nieustannej zabawy, towarzyszącej jarmarkowi w miasteczku. W 1818 roku do Swisłoczy na bale zjechały przedstawicielki najznakomitszych rodów Litwy: Radziwiłłów, Potockich, Kossakowskich, Sapiehów, Czetwertyńskich, Wołłowiczów. Dla nich to odbywały się obiady na sto osób, reduty, wyścigi konne, łowy, przejażdżki po sztucznych jeziorach. W ogrodach Tyszkiewiczowskich zadziwiały przepychem i pomysłowością «żywe obrazy», skutecznie konkurujące z teatralnymi sztukami francuskimi. «Żywe obrazy» były dowodem uhonorowania przez gospodarza szczególnie wyróżniających się gości. Tak przyjmowano damy z pierwszych dworów na Wileńszczyźnie. Tak też w Wilnie czczono przyjazd lub imieniny cara czy wojskowych dostojników.

Właśnie za pośrednictwem miasta ta forma życia towarzyskiego została zaszczepiona na prowincji. Znana z prywatnych salonów Józefa Franka, została po raz pierwszy zaprezentowana szerszej publiczności w teatrze wileńskim w 1823 roku. Poprzez «żywe obrazy» wkraczał na prowincję romantyczny kult historyzmu jako umiejętność przekształcania codzienności i potoczności życia «wyższych sfer» w imponujące wydarzenie. Iluzja identyfikacji «aktorów» z postaciami mitologicznymi, starotestamentowymi, czy literackimi okresu preromantyzmu czyniły tę zabawę szczególnie ponętną dla wykonawców. A widzowie doznawali silnych wrażeń estetycznych.

Od lat czterdziestych zaczęła powoli upowszechniać się nowa forma życia towarzyskiego. Działo się to za pośrednictwem miejscowości kuracyjnych, gdzie zjeżdżali



ludzie z różnych stron, nie zawsze sobie znajomi. Pobyt na kuracji, w miejscu ograniczonym przestrzennie, zmuszał do codziennych kontaktów towarzyskich i wspólnych rozrywek z osobami spoza własnego środowiska. Dla mniej zasobnej szlachty oraz inteligencji miasta dostępna była miejscowość Stokliszki. Na leczenie i odpoczynek przybywali tam goście nie tylko z okolic Grodna, Kowna i Wilna, lecz nawet i z Korony. Odległość miejsca od głównych traktów, położenie w lasach, gdzie zimą wilki przemierzały spacerową promenadę, brak teatru i księgarni powodowały, że z konieczności kuracjusze stanowili zgrane towarzystwo. Życie towarzyskie nie wykraczało w tych warunkach poza przechadzki, rozmowy, sezonowe ploteczki, gry w karty. W Stokliszkach bywał znany wileński pejzażysta Wincenty Dmochowski.

O wiele ciekawiej wypełniali wolny czas kuracjusze renomowanych Druskiennik. Uzdrowisko posiadało resursową salę, gdzie odbywały się bale, orkiestrę zdrojową i teatr, który w sezonie obok sztuk francuskich wystawiał komedie Fredry oraz Korzeniowskiego. Ale publiczność, nie posiadająca nawyku do odbioru ambitniejszej sztuki, chętniej oddawała się niewybrednym rozrywkom jak gra w karty oraz spotkania towarzyskie z tańcami i kolacjami. Wprawdzie, jak wspomina Józef Ignacy Kraszewski, kuracjusz w latach 1844-1847, próbował wraz z lekarzem zdrojowym Ksawerym Wolfgangiem ożywić ubogie życie kulturalno-towarzyskie, ale z miernym skutkiem.

Nie każdy wszakże odbierał Druskienniki negatywnie. W tym samym co Kraszewski sezonie 1844 roku przebywał na kuracji Edward Pawłowicz, były słuchacz rozwiązanej w 1842 roku Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Jego wspomnienia potwierdzają w części opinię o rozbawionym kurorcie, gdzie panował przepych zamożnych ludzi, których gusta zaspokajano licznymi piknikami i wycieczkami, balami i redutami. Druskienniki w pierwszej połowie lat czterdziestych zaczęły pełnić inną rolę. Zaczynały być miejscem, gdzie zjeżdżano dla oderwania się od represyjnych posunięć cara Mikołaja I wobec Polaków na Litwie. W sezonowych salonach druskiennickich patriotycznej «socjety» Wileńszczyzny gromadzono się dla swobodnej wymiany poglądów, udzielano informacji, nabierano chęci do przetrwania. Tam, jak wspomina pamiętnikarz, ludzie pamiętający niedawną egzekucję Konarskiego, uwalniali się «z obręczy więzienia Mikołajewskiego». Z perspektywy Druskiennik «można było rozpatrzyć się nieco po kraju i spojrzeć na Świat Boży». Odtąd przybysze z różnych zapadłych zakątków poczęli kreować Druskienniki na miejsce, które dawało iluzję wolności. Nie było przypadkiem, że tam właśnie w 1861 roku obchodzono głośną na całą Litwę rocznicę Unii Lubelskiej podczas zjazdu szlachty z obu brzegów Niemna, z Litwy i Korony.

Od lat czterdziestych zaczęła powoli upowszechniać się nowa forma życia towarzyskiego. Działo się to za pośrednictwem miejscowości kuracyjnych, gdzie zjeżdżali ludzie z różnych stron, nie zawsze sobie znajomi

I w innych swych wspomnieniach Pawłowicz również przypisywał szczególnie pozytywną rolę życiu towarzyskiemu wileńskiej prowincji. Akcentu tego brak w relacjach innych pamiętnikarzy. Konsolidacja towarzyska, jak zauważał Pawłowicz, była szczególnie pożądana po klęsce powstania listopadowego, kiedy dla Litwy nastąpił fatalny okres «grobowego spokoju». Ambicje i nadzieje, rozbudzone zrywem wolnościowym, a potem nieudanym spiskiem Konarskiego, pogłębiły przygnębienie. Polacy ujrzeli się zamknięci w jednym wielkim więzieniu. Pozbawieni życia publicznego, ognisk oświaty, często podstaw materialnych, musieli zadowolić się realizacją drobnych celów w szczupłym gronie towarzyskim. Życie towarzyskie na Litwie, szczególnie na prowincji, jak nigdzie indziej, stało się zjawiskiem pierwszej wagi. Pomagało przetrwać, dawało poczucie wspólnoty, stwarzało mi-

raż psychicznego bezpieczeństwa. Co prawda, nie mogło być poparte inicjatywami edukacyjnymi i agrarnymi oraz było pozbawione rodzinnego zaplecza kulturalnego, co ograniczało je do tworzenia towarzyskich konwenansów. Ale mimo wszystko, dzięki jego podtrzymaniu, pokolenie wstępujące w życie w latach czterdziestych miało ułatwione zadanie odnowienia patriotycznych tradycji okresu filomackiego.

Pomogła w tym lektura dzieł Mickiewicza. Przekazy pamiętnikarskie poświadczają, że młodzież lat czterdziestych wytworzyła specyficzny styl życia towarzyskiego. W okolicach jeziora Świteź odbywano coroczne letnie spotkania. Panny i kawalerowie z okolicznych dworków w określonym dniu odbywali przejażdżki po jeziorze. W naturalnej scenerii przyrody recytowano balladę «Świteź», a także inne wiersze poety. Recytacje urozmaicano chóralnym śpiewem. Do powszechnie wykonywanych należała aluzyjna pieśń o wolności:

Przyjacielu, sadźmy róże,
Długo jeszcze, długo światu,
Szumieć będą groźne burze,
Szczęśliwszemu sadźmy latu.

Wyjściu z odrętwienia, w które popadła młodzież naśladując starszych, pomogła, nielegalnie przemycana zza granicy lektura utworów Mickiewicza: «Pan Tadeusz» był w rękach wszystkich. Po świeżo widzianych scenach i przebytych katuszach więziennych, trzecia część «Dziadów», «Droga na Sybir», «Do matki Polki» z rąk do rąk porywane były, bo każdy w nich odczuwał jęk własnego bólu w mistrzowski wypowiedziany sposób. Poziom moralny i duchowy podniósł się znacznie».

Wracające po Niemnie wiciny z Królewca wraz z talarami i winem zaczęły przywozić zza granicy nie tylko utwory Mickiewicza. W światlejszych domach szlacheckich, szczególnie tam, gdzie była młodzież, zaczął pojawiać się «Kordian» Słowackiego, «Przedświt» oraz «Psalmy» Krasińskiego, «Pieśń o ziemi naszej» Pola. Spotkania towarzyskie coraz częściej wypełniały recytacje srogo zakazanej literatury. Pod dachy szlacheckie wkroczyła muzyka Moniuszki, Chopina, Lipińskiego, Komorowskiego. Na zamiejskich wycieczkach młodzież wznosiła toasty związane z tematyką «Ody do młodości».



Aleksander Gierymski «W altanie». Wł. Muzeum Narodowego w Warszawie

Szukała również bezpośrednich kontaktów towarzyskich z pokoleniem Mickiewicza, które stało się na powrót symbolem wolności. Ważnym wydarzeniem stał się pretekst młodzieży ziemi nowogrodzkiej dla odwiedzin Michała Wereszczaki, przyjaciela Mickiewicza i weterana filaretów, w celu złożenia mu noworocznych życzeń. Po drodze kuligiem, wśród śpiewów i muzyki wstępowano do zaścianków znanych z patriotyzmu jak Soplicę, Miratycze, Horbatowicze. Nowy rok 1844 powitano chóralnym odśpiewaniem «Pieśni Filaretów».

Rok wcześniej szlachta nowogródzka zgromadzona w majątku Dołmatowszczyzna składała hołd Tomaszowi Zanowi oraz przybyłemu z zesłania Janowi Czeczotowi. W osobie Zana kilkaset osób czciło człowieka, który w procesie filomatów dał dowód przykładnej postawy moralno-patriotycznej. Pamiętnikarz podkreśla doniosłość zjazdu. Uczestniczyli w nim ci, którzy uosabiali całą porozbiorową historię narodu: żołnierze spod Samosierry, oficerowie wojny 1830 roku, młodzież, która dojrzała doświadczeniem zgonu Konarskiego w Wilnie i Wołłowicza w Grodnie.

Mimo złowrogiego stosunku do Polaków cara Mikołaja I na Wileńszczyźnie zaczęło powoli odradzać się poczucie patriotycznych więzi narodowych. W niemałym stopniu stało się to możliwe za przyczyną rozległych kontaktów towarzyskich, które z początkiem lat czterdziestych przestały mieć wyłącznie rozrywkowy charakter ■

Cud Zmartwychwstania


Aleksy SALEJ

Walentyna Maria OSIPOWA

Znów serce tęskni do cudu Zmartwychwstania.
Nasyca duszę chórem aniołów i niebios dźwięków.
Zauroczone pierwiosnkiem, tęczą, burz jęków,
Zwiastuje radosnej wiosny królowanie.

Alleluja !
Śpiewa wraz z wysokim Niebem dzwonami,
Marzenia w słoneczne promienie są spowite,
Natchnione radosną aurą i modlitwami
Miłość i tajemnica życia
– to niesamowite.

Lekko niesie go wiosny i kwiatów piana
Czar rozkoszny jak widziadeł cienie.
Zaczarowana, konwaliami rozkołysana,
Jak we śnie smakuję ziemskie wspomnienie.

Rozbudzone miłością -
ożyje przyrody serce,
Bo każde Zmartwychwstanie –
to kochać goręcej.
I wszystko w tym życiu powtarza się i wierci
Wraz z tajemnicą życia i śmierci.

***

Dlaczego tutaj tyle radości i kolorów?
Na pewno uśmiech Zbawiciela widzę w nich.
Z nadzieją i miłością
On przebacza i przygarnia znów
Szczątki stłuczonych luster mych.

Dlaczego tutaj tyle jest o sobie?
Na pewno dobrze robię tylko to, co dobrze znam.
Każdy zaś inny jest zagadką w swej osobie,
A ja zagadek w tym długim życiu,
Czy nie za dużo mam?

Szukam w Tobie,
Panie,
Coś trwałego
Co święte,
Co wieczne,
Co nie zdradzi myśli zwój.
Marzę dojść do źródła niewyczerpalnego
Co odmłodzi,
Co osłodzi,
Co nie oziębi zapał mój.

Więc każdy dzień
Niech będzie kwiatem.
Co wysławia,
Co wybawia,
Co zakwita w sercu mym.
A każdy kwiat
Niech wieniec splata
Co połączy,
Co pojedna nas
Przed tronem Twym.

***

Różo!
Wątły kwiecie – tak uroczy.
Ty odgadujesz tajemnice ludzkich dusz.
W tobie widzę Stworzyciela czułe oczy,
Niepokalaną ozdabiasz wieńcem swoich róż.

Toniemy w sobie w czas rozmiłowania,
Ale przecież nie mam kolców by bronić się.
Budzisz uczucia tajemniczego królowania.
Ty - zaklęcie,
gdzie czasem można schronić się.

Wraz ze mną cieszysz się życia westchnieniem
Błogosławionym grzesznikom słodzisz życia znój.
Uśmiechem świat wyzłacasz jak zorzy promieniem.
Szepczesz łaskawie:
- przyjmij duchowny napój mój ■

IRENA WALUŚ



KOWALE WALERY HRYNASZKIEWICZ (PIERWSZY Z LEWEJ) ORAZ RUSŁAN PROKOPIENKO PODCZAS JARMARKU KAZIUKOWEGO W GRODNIE

Sztuka kowalska

IRENA WALUŚ

Od kilku lat na Jarmarku Kaziukowym w Grodnie kowale, należący do Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB, prezentują swoje wyroby artystyczne. Są w młodym wieku. Jeszcze kilkanaście lat temu wydawało, że zawód kowala należy do ginących… Jednak obecnie, za sprawą mody na wyroby kowalskie, przeżywa swój renesans.

Zawód kowala należy do najstarszych profesji świata, świadczą o tym znajdowane wyroby podczas wykopalisk archeologicznych, także u nas. Można o tym się przekonać odwiedzając wystawę «Grodzieńska Troja» w Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie.

Profesja kowalska była rozpowszechniona i ceniona w przeszłości. W każdej wsi była kuźnia, uderzenia młota kowalskiego było słychać daleko w okolicy. Kowale zajmowali się wyrobem przedmiotów użytkowych niezbędnych w życiu codziennym. Robiono przede wszystkim sprzęt dla prac w rolnictwie, klepano lemiesze i obręcze, także naprawiano narzędzia rolnicze. Bodajże najczęstszą czynnością, jaką wykonywali kowale było podkuwanie koni. To nie prosta robota, sto lat temu samej tej czynności uczono się przez trzy lata.

Kowalstwo w dawnych czasach przechodziło z ojca na syna, rzemiosło należało do popłatnych. Od zawsze istniał podziw dla tego zawodu, ponieważ wymaga z jednej strony dużej precyzji i umiejętności, z drugiej zaś - siły. Nie każdy nadaje się do wykonywania tej pracy, bo trzeba sprostać wszystkim wymaganiom.

Gdy patrzę na rozgrzany do czerwoności metal, z którego kowal zaczyna młotem kształtować materiał, wcale nie łatwy do obróbki – jest coś magicznego w tym procesie. «Lubię pracować mło-

tem, a gdy pracują w kuźni dwóch albo trzech kowali, to powstają bardzo piękne dźwięki, to prawdziwa muzyka» – mówi z uśmiechem Walery Hrynaszkiewicz, który w tym roku prezentował na Kaziukach swoje prace. Ma on własną kuźnię we wsi Uzbiereż koło Porzecza, pracuje w Grodnie jako kowal w państwowym zakładzie, który zajmuje się budownictwem w rolnictwie, zakład m.in. buduje wieże ciśnieniowe, fermy. Walery wykonuje zamówienia do budowanych przez zakład obiektów, takich jak poręcze, ogrodzenia, daszki nad drzwiami, pojemniki na śmieci.

Praca kowala w dawnych czasach była bardzo ciężka, bo oprócz młota i miechu, nie używano innych narzędzi. Połączenie dwóch metali wymagało dużych umiejętności i polegało na ich wzajemnym zgrzewaniu. Ta czynność trwała nawet kilka godzin. «Dzisiaj mamy do tego spawarkę, dzięki niej można łączyć metale w dowolny sposób i w bardzo krótkim czasie» – podkreśla Andrej Tiumenow, który pracuje razem z ojcem we własnej kuźni w Grodnie. Na pytanie co wykuwa, powiedział: «Wszystko potrafię zrobić, co zamawiają klijenci: świeczniki, karnisze, rzeźby, kompozycję artystyczne na ścianę, sprzęt do kominków, balustrady, ogrodzenia, balkony, poręcza do schodów, bramy».

Rzemiosło kowalskie od zaginięcia uratowała moda na przedmioty wykonane ręcznie. Kute elementy dekoracyjne stosowane są w budownictwie, również przy wyposażeniu wnętrz. Zamawiają najczęściej osoby prywatne, które cenią indywidualny styl. Praca kowala umożliwia wytwarzanie nietuzinkowych form oraz przedmiotów o oryginalnej i niepowtarzalnej formie. Kowalskie dzieła dobrze się odnajdują w przestrzeniach urządzonych w różnych stylach, nawet w klasycznym. Wyraziste dodatki kowalskie dodają charakteru aranżacjom wnętrzarskim. Po latach mieszkania - w prawie jednakowo urządzonych przestrzeniach - ludzie teraz dążą do oryginalnych rozwiązań.



Andrej WASZKIEWICZ

Wyroby kowalskie są znane od starożytności. Eksponaty wystawy «Grodzieńska Troja» w Muzeum Historyczno-Archeologicznym

Obecnie kowalskie dzieła pojawiają się także we wnętrzach budynków publicznych, w kawiarniach, pubach, sklepach i, co szczególnie cieszy, upiększają ulice miast. To kompozycje do kwiatów, latarnie, ogrodzenia, balkony.

Jak dawniej, tak również i dzisiaj rzemiosło kowalskie potrzebuje długiej nauki. Andrej rozpoczynał u znanego kowala Jurija Kruszy, którego uważa za swojego nauczyciela. Poznawał u niego tajniki pracy kowala przez… osiem lat. Walery podstawowych rzeczy w kowalstwie uczył się przez rok, w miarę osiągnięcia mistrzostwa otrzymywał wyższe kwalifikacje w zawodzie, od pierwszego do najwyższego piątego stopnia.

Właściwie czego jest więcej we współczesnym kowalstwie: sztuki czy rzemiosła? Walery Hrynaszkiewicz w pracy jest przede wszystkim rzemieślnikiem, bo to, co robi w zakładzie, potrzebuje raczej dokładności niż sztuki. Natomiast po godzinach pracy może sobie pozwolić na sztukę. Na jarmarku widzę jego ciekawe wyroby, które potrzebują dużych umiejętności. Aż trudno uwierzyć, że można to wykuć z metalu, na przykład, ślimaka na liściu. «We wszystko trzeba duszę wkładać – mówi Walery. – Najpierw powstaję projekt tego, co mam zrobić w głowie, ale nie zawsze wychodzi według planu. Czasami nie zmieniam wyrobu przez to, że wyszło inaczej - jeżeli jest ciekawe – zostawiam. Jeżeli się nie podoba, to z powrotem wrzucam metal do tygla i wykuwam nowe kształty».

Andrej Tiumenow również lubi pracować nad ciekawymi projektami. Bardzo chce rozwijać się w tej profesji. Dlatego uczestniczy w warsztatach, wyjeżdżał na festiwal kowalstwa na Ukrainę, swoją sztukę «na żywo» prezentował na festiwalu «Słowiański Bazar» w Witebsku oraz w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Żałuje, że nie kształcił w tym kierunku, ale dostać się na studia do Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, jak mówi, jest prawie nie realnie, bo rekrutacja odbywa się raz na pięć lat i przyjmuje się na naukę 5-6 osób.

Kowale z byłego ZSRR mają forum w Internecie, gdzie m.in. zamieszczają swoje albumy z wyrobami. Najciekawszy album ma Andrej Tiumenow, jego dzieła mają wysublimowaną estetykę. Przeglądając zdjęcia nabieram jeszcze więcej szacunku i podziwu dla pracy kowali. Dla ich polotu fantazji w realizacji prawdziwych dzieł sztuki, które upiększają nasze otoczenie. Przez ostatnie 10-15 lat staliśmy świadkami odrodzenia jednej z najstarszej profesji świata. To cieszy, bo tradycja trwa ■

Korespondencja z Berlina

Polonijna Polonuska z polskoj Polakiem za granicą



Agata LEWANDOWSKI

W dniu 1 stycznia 2014 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego nr 1 przy Zamku Królewskim w Warszawie weźmie ślub polonijna Polonuska – Jennifer Kowalski urodzona 12.03.88 r. w Chicago, USA z polskojęzycznym Polakiem za granicą Maciejem Błaszkiewiczem urodzonym 4.07.85 r. w Wilnie, Litwa (wtedy Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich).



Irena Waluś

Wysiłek rodziny i polskich szkół społecznych na Białorusi sprawiają, że młodzi czują się Polakami

Takie ogłoszenie to oczywiście fikcja dziennikarska, ale warto się zastanowić nad nomenklaturą, z która identyfikują się dzieci urodzone w polskich rodzinach mieszkających za granicą. W większości nie czują one przynależności do Polonii. Dlaczego? Ponieważ kojarzą ją sobie z konserwatywnymi organizacjami propagującymi głównie polski folklor. Niestety, określenie Polonia również w Polsce odbierane jest przez Polaków nie interesujących się tematem emigracji z dystansem jako zbiorowisko zakurzonych, kanapowych organizacji. Dziennikarze polscy w kraju nie zagłębiają się w sprawy polonijne, ponieważ na skutek stałego skłócenia organizacji polonijnych, nie mogą wyrobić sobie obiektywnego zdania na temat faktycznej sytuacji Polaków w danym kraju.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław T. Miodunka w wydanym w 2008 roku przez Senat RP albumie «Druga Rzeczpospolita wobec Polonii» analizuje na wstępie pojęcia Polonii i Polaków zza granicy. «Termin Polonia był używany w polszczyźnie od końca XIX wieku na określenie cudzoziemców polskiego pochodzenia, odczuwających związek z krajem pochodzenia i jego kulturą. W drugiej połowie XX wieku termin Polonia objął swym zasięgiem także Polaków mieszkających na stale za granica. Współcześni badacze używają obu terminów wtedy, kiedy chcą podkreślić różnice genetyczne miedzy zbiorowościami polonijnymi o imigracyjnym rodowodzie, mieszkającymi w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej i Południowej oraz w Australii i autochtonicznymi zbiorowościami polskimi, żyjącymi np. na Litwie,

języcznym



Białorusi, Ukrainie czy w Czechach. W najnowszych pracach socjologicznych ujmuje się tę tożsamość jako swoiste continuum, zawarte miedzy dwoma skrajnymi punktami: Polak i cudzoziemiec (np. Amerykanin, Niemiec, Brazylijczyk, Australijczyk). Najpierw te z przewagą tożsamości polskiej (np. Polak za granicą), potem te z tożsamością mieszaną (np. pól-Polak, pól-Amerykanin), wreszcie te z przewagą tożsamości obcej (np. Amerykanin polskiego pochodzenia)». W tej naukowej tezie profesor Miodunka ujął właściwie wszystkie procesy, jakie przeszła lub przechodzi nowa generacja Polaków urodzonych poza granicami kraju.

Uczniowie Polsko-Niemieckiej Szkoły Europejskiej w Berlinie – bohaterowie filmu «Dzieci emigracji / Migrationskinder» podkreślają, że tak samo kochają Polskę i Niemcy. Jeszcze nie wiedzą, co w nich jest polskie albo niemieckie. Zastanawiają się, czy w ogóle potrzebna jest im taka czarno-biała identyfikacja. Ta polskość-niemieckość w nich jest tak naturalna, że mówią «jestem za granicą» kiedy wyjechali poza teren Niemiec i Polski. W najnowszych filmie «Pokolenie PLT», którego premiera odbyła się na pierwszym Festiwalu Filmów Emigracyjnych – EMiGRA w oranżerii Placu w Wilanowie w Warszawie 27 września 2013, młodzi Polacy urodzeni na Litwie posługują się na co dzień trzema językami – polskim, litewski i rosyjskim. Ich stolicą jest Wilno. Polska jest ich druga ojczyzna, chociaż w niej nie mieszkają. Starsze pokolenia Polaków ze Wschodu, nie zgadza się, jak używa się w stosunku do nich określenia Polonia, bo oni są ciągle Polakami za granicą. Tłumaczą, że to Polska ich zostawiła, a nie oni zostawili Polskę. Określenie polskojęzyczni ma wśród nich negatywne konotacje, ponieważ kojarzy się z «prasą polskojęzyczną» na terenie byłego ZSRR.

To samo określenie – osoba polskojęzyczna w Niemczech przyjmowane jest zupełnie neutralnie i powstało, aby znaleźć zloty środek pomiędzy przesiedleńcami z Polski i rdzennymi Polakami mieszkającymi po berlińskiej stronie Odry. Natomiast określenie Polonus kojarzy nam się z Polakiem w Ameryce, rzadziej używane jest w stosunku do rodaków w Europie Zachodniej.

Co ciekawe, jak do tej pory nie istnieje w świadomości ogólnoświatowej żeński rodzaj tego zwrotu czyli Polonuska. Organizowany jest natomiast w wielu krajach konkurs «Miss Polonia». Według profesora Miodka prowadzącego w TV Polonia lubiany na całym świecie program «Słownik polsko-polski», tytuł tego konkursu można przetłumaczyć jako «Panna Polska», bo Polonia to przecież dawna łacińska nazwa naszego kraju.

W dobie najnowszej emigracji zarobkowej, kto może zaliczać się do Polonii ? Na XVI Światowych Igrzyskach Polonijnych w Kielcach w sierpniu 2013 r., okazało się, że może na nie zgłaszać się każdy, kto ponad pięć lat mieszka za granicą. Zastanawiając się dalej nad różnicą pomiędzy polonijnością a polskością, można przyjąć, że przymiotnik polonijny wskazuje jedynie na związek z krajem, a polski całkowicie, wypełni z krajem identyfikuje.

Młodzi Polacy urodzeni za granicą uważają te spory socjologiczno-językoznawcze za przeżytki i przyzwyczajenia lingwistyczne z minionych lat. Chcą się czuć równouprawnionymi obywatelami kraju, w którym mieszkają, a nie jego mniejszością lub większością. Chcą przyznawać się bez kompleksów, że ich rodzice pochodzą z Polski. Dzięki swojemu coraz wyższemu wykształceniu, typowemu dla następnych pokoleń emigrantów, sięgają po coraz wyższe stanowiska w krajach, które tak samo lubią jak Polskę.

Część z tych młodych polskojęzycznych zza granicy chce spróbować życia w Polsce i wtedy biorą ślub tak jak Jenni z Maćkiem. Nasuwa się w takiej sytuacji pytanie – kim oni będą w Polsce? Przecież Jenni nie będzie już Polonuską ani młodzieżą polonijną, a Maciek nie będzie Polakiem za granicą. Chyba wtedy już będą zwykłymi Polakami, a jeśli nie oni, to ich dzieci urodzone w Warszawie na pewno ■



KADR Z FILMU «PAN TADEUSZ» W REŻ. ANDRZEJA WAJDY

Każde słowo ma sens

Dziś miałam wolne popołudnie i postanowiłam odpocząć. Dzień był radośnie słoneczny, otworzyłam więc drzwi do ogrodu, popijałam herbatę i słuchałam świeżo nadesłanej od Janusza z Warszawy płyty «Pan Tadeusz». Jakże inaczej teraz brzmiał ów poemat niż kiedyś na Litwie, gdy musiałam poznawać go programowo w polskiej szkole.

Teraz każde słowo miało sens. Było Polską, było Kresami, było igliwiem jodeł w parku sąsiedzkim i pomarańczowymi nagietkami w moim ogrodzie, było przyjaciółmi z dzieciństwa i lat nastoletnich, towarzystwem z Polski i innych krajów, z «Listów z daleka», było mną samą.

Myślałam o tym, że ten utwór Adama Mickiewicza powinien się znaleźć w każdym polskim domu. Przynajmniej w domu na emigracji.

«Ostatni zajazd na Litwie» polecam jak najbardziej.

Z BELGII - LEOKADIA KOMAISZKO

Jubileusz

Niedawno obchodziliśmy nasze 10-lecie, na które przybyło dużo gości, w tym prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej Teresa Berezowska z małżonkiem z Toronta, koleżanki Kasia Grandvilewska i Edyta Tobiasz z Zarządu Głównego Federacji Polek w Kanadzie z Hamilton i Oakville, działacze polonijni z Michigan.

Z tej okazji przygotowano lunch i jubileuszowy tort w barze Domu Polskiego, który na dodatek serwował polskie piwo.

Z koncertem wystąpiła Oleńka Krakus, utalentowana piosenkarka i gitarzystka, wprowadzając nas w bardzo miły nastrój. Cała atmosfera była ciepła i swojska. To zasługa wszystkich, obecnych na imprezie w Domu Polskim. Po koncercie odbyła się rozmowa działaczy Polonii Windsorskiej z prezes KPK Teresą Berezowską. Rozmowy dotyczyły bardzo ważnej dla nas sprawy - Statutu KPK.

Dzięki informacji o naszym wydarzeniu w Windsor Star, mieszkańcy naszego miasta mogli się dowiedzieć się o Federacji Polek w Kanadzie, Oleńce Krakus, Domu Polskim i sklepie Polish Village Deli. Zaś dzięki www.telewizjadetroit.com każdy może zobaczyć fragmenty imprezy w Internecie.

ARLETA SZILER
PREZES OGNIWA 20 FEDERACJI POLEK W KANADZIE

Do bohaterów, którzy walczyli o Ojczyznę

Kochani!

Jesteśmy uczniami klasy III a ze szkoły Podstawowej nr 91 w Krakowie. Chodzimy na zajęcia Dziecięcej Akademii Ignatianum. Na ostatnim spotkaniu rozmawialiśmy o szczęściu. Człowiek jest szczęśliwy, gdy ma przy sobei drugiego człowieka, rodzinę i może się tym szczęściem dzielić z innymi. Mówiliśmy też o Was. O tych, którzy walczyli po to, abyśmy mogli żyć, bawić się i uczyć wolnej Polsce. Poświęcaliście dla nas swoje życie.

Mieszkacie teraz z dala od Ojczyzny, za którą pewnie tęskniliście. Ale wiedzcie, że są ludzie, którzy o Was pamiętają i przekazują tę pamięć młodym pokoleniom.

Życzymy Wam zdrowia, szczęścia oraz spełnienia marzeń.

Uczniowie klasy III a
z wychowawczynią

Klub Filmowy «Polonia» oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie zapraszają wszystkich chętnych do obejrzenia filmów wybitnych polskich reżyserów odznaczonych na międzynarodowych festiwalach filmowych.

Po wyświetleniu filmu odbędzie się dyskusja o problemach poruszonych przez reżysera, losach bohaterów, kunszcie scenarzysty, aktorów etc.

Posiedzenia Klubu będą się odbywać w pierwszy czwartek miesiąca o godz. 18.30 w sali Konsulatu.

Wstęp wolny



Jarosław Waniukiewicz

Podczas pierwszych Kaziuków w Grodnie w 2001 r., wtedy odbywających się w centrum miasta. Dominika Kowalonok (pierwsza z prawej) uczestniczy w jarmarku co roku



Jarosław Waniukiewicz

Podczas Niedzieli Palmowej przed katedrą grodzieńską. Lata 90.

